Nr 2, Rok 2020 **cena: 4 zł**

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI

„Wesoły nam dziś dzień nastał” –

- zadźwięczała pieśń. Rozbrzmiewa radosne Alleluja. Nadeszły święta wielkanocne. Oczyszczeni od grzechu, połączeni z Chrystusem Komunią św., składamy sobie życzenia.

Wszystkich ogarnia radość i ufność. Ożywiają się cichą nadzieją nawet najcięższej chorzy, podnoszą udręczoną głowę nawet najbardziej strapieni. I nie dziw – przecież Wielkanoc, to święto zmartwychwstania, życia, to triumf Zwycięzcy śmierci, grzechu i szatana.

„Jeśli z Nim razem cierpimy, z Nim też razem uwielbieni będziemy”. „Utrapienia tego świata nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi”. „Przeto, jeśliście wespół powstali z Chrystusem, tego co w górze jest, szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej”.

Nadeszły największe święta chrześcijańskie, ustala się promienna wiosna. Poprzez radosne Alleluja słychać stokroć potężniejsze jeszcze Chrystusowe życzenie: Pokój wam!

Głos kapłański

Jakie życie taka śmierć

Trudny czas jaki obecnie przeżywamy skłania nas do refleksji jak się zabezpieczyć przed złem, jak uniknąć choroby, głodu i śmierci?

Odpowiedź jest prosta - całkowitego zabezpieczenia przed tymi rzeczami po prostu nie ma. Oczywiście roztropność nakazuje by w miarę możliwości unikać okazji do zarażenia się zarazą; trzeba mieć pewne zapasy żywności itd., ale absolutnej pewności, że nas zło nie dotknie nigdy nie ma. Zatem obok, a właściwie przed zabezpieczaniem się w sposób materialny trzeba przygotować się w sposób duchowy.

Każdy niech się zapyta - czy jestem w stanie łaski uświęcającej? Czy usilnie staram się uwolnić o najważniejszych grzechów? Czy zrobiłem wszystko by naprawić uczynione przez siebie zło? Czy wyprostowałem oszczerstwa, które o innych rozpowszechniałem? Czy oddałem pożyczone rzeczy, lub w przypadku braku takiej możności poprosiłem o odroczenie spłaty długu lub jego umorzenie, a jeśli i to nie jest możliwe czy się pomodliłem za tych, którzy mnie pożyczką wsparli? Czy należycie troszczyłem się o potrzeby Kościoła, biednych, chorych? Czy chętnie przebaczałem moim winowajcom? Czy zamiast reagować jak katolik na cały ten kryzys jedynie złorzeczyłem winowajcom tej sytuacji - domniemanym i prawdziwym? Czy jestem po prostu gotowy na śmierć i stanięcie przed Sędzią Sprawiedliwym?

Ojciec Maksymilian Maria Kolbe na początku wojny powiedział do braci w Niepokalanowie, że nie mamy nic do stracenia, a wszystko do zyskania. Czy nie jest tak, że bardziej boimy się niewygody, cierpienia tu na ziemi, które zawsze trwa tylko do czasu, a nie boimy się tak jak powinniśmy grzechu śmiertelnego i strącenia w piekło z którego nigdy się nie wychodzi, gdzie cierpienie jest wieczne, i nie ma ŻADNEJ nadziei?

Zachowujmy spokój, bo czuwa nad nami Boża Opatrzność, czuwa Niepokalana Królowa Polski. Bądźmy roztropni, nie chciejmy pochopnego buntu w imię niejasnych celów, które suflerzy na pewno będą podszeptywać naiwnym. Nie bądźmy jak bezmyślne byki atakujące czerwoną szmatę, zamiast torreadora.

Wyzbądźmy się pychy, chęci błyszczenia, ciekawskości, za to myślmy o bliźnich (miłość Boga bez miłości bliźniego jest martwa), o duszach czyśćcowych, miejmy wreszcie miłość do Cierpiącego Chrystusa, który za NASZE grzechy umarł, On jest Zwycięzcą śmierci, piekła i szatana!

ks. Rafał Trytek ICR

św. Gabrielu Archaniele módl się za nami!

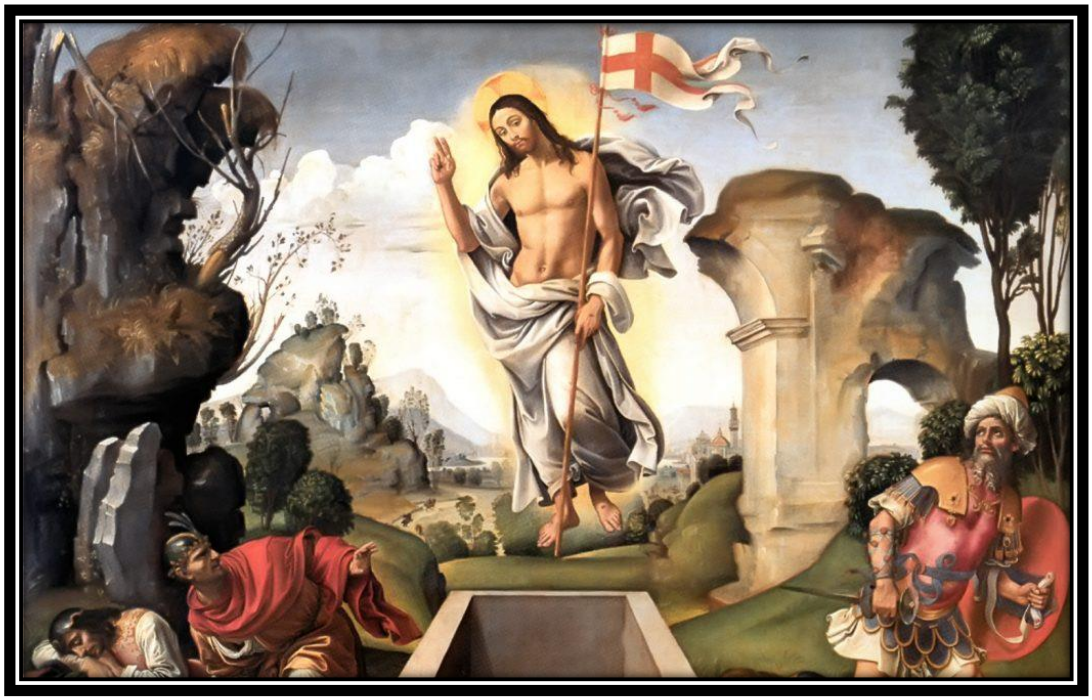

„Chrystus zmartwychwstan jest, nam na przykład dan jest,

Iż mamy zmartwychpowstać, z Panem Bogiem królować. Alleluja.”

Błogosławionych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego

wszystkim Czytelnikom”Biuletynu”

życzy Redakcja.

Objawienie zmartwychwstania wrogom

1. Dlaczego Chrystus objawia swoje zmartwychwstanie wrogom.

Najpierw objawia Chrystus Pan swoje zmartwychwstanie wrogom powodowany wiernością. Chciał On bowiem i wrogom objawić swoje zmartwychwstanie. Mieli więc oni o tem również pewną wiadomość.

Powtóre uczynił to Zbawiciel powodowany dobrocią i litością. Ten wielki cud zmartwychwstania miał odebrać im ostatnią wymówkę, którą popierali swoją zatwardziałość i niewiarę.

Wreszcie było to w planie Boskiej mądrości, żeby środki ostrożności, jakie poczynili w celu uniemożliwienia zmartwychwstania, jakoteż i te, które jeszcze przedsięwezmą, aby udaremnić wiarygodność zmartwychwstania, aby były równocześnie najwspanialszem świadectwem, stwierdzającem zmartwychwstanie i świętość Pana Jezusa, a zarazem świadectwem własnej złości.

2. Jak Chrystus objawia swoje zmartwychwstanie.

Najpierw objawia Pan Jezus swoje zmartwychwstanie żołnierzom stojącym na straży z pomocą Aniołów i to wśród wszelkich oznak straszliwej potęgi. Anioł zstępuje z nieba jako błyskawica, ziemia drży i trzęsie się w swoich posadach, potem odwala kamień, sadowi się w spokojnym majestacie na nim pośród żołnierzy i to w przedsionku grobu tak, że mogli oni naocznie przekonać się, iż górb jest próżny (Mat. 28, 2. 3). Aniołowie występuję z straszną i przemożną potęgą przeciwko tym, którzy używali siły przeciw Chrystusowi.

Wrogom przebywającym w mieście i Arcykapłanom objawia Pan Jezus swoje zmartwychwstanie z pomocą straży. Na pół umarli z przerażenia uciekają żołnierze od grobu. Niektórzy z nich biegną wprost do miasta i oznajmiają to zdarzenie Arcykapłanom, do których przydzielił ich Piłat (Mat. 28, 4. 11). Są to całkiem niepodejrzani świadkowie, jużto dla ich stanu, urzędu, jużto dlatego, że nie brali udziału w zajściu, już też, że im wielce na tem zależeć musiało, aby po myśli Arcykapłanów i Piłata opowiadać o tem zdarzeniu. Pomimo to wiernie ogłaszają ten wypadek. Tak dochodzą Arcykapłani do urzędowej wiadomości o

zmartwychwstaniu i to od tych, których postawili tam, aby ustrzedz się oszukaństwa.

3. Z jakim skutkiem objawia Chrystus wrogom swoje zmartwychwstanie.

Arcykapłani odbyli naradę ze starszymi z ludu (Mat. 28, 12). Co tedy tam postanowili jest rzeczą urzędową. Zamiast tedy poddać się, jak to niegdyś obiecali (Mat. 27, 42), albo też przypisać całe to zajście czarom, przeciw którym i uzbrojona potęga nie zdoła nic wskórać, uznają oni oczywiście fakt dokonany; jednak, aby się z tego wywinąć, namawiają żołnierzy do kłamstwa, przekupują ich pieniędzmi (Mat. 28, 13. 14) i przyobiecują, że im to wobec Piłata ujdzie bezkarnie. Mieli oni głosić, że uczniowie ukradli ciało Jezusa podczas gdy oni spali. Piłat mógł wśród panujących okoliczności nie mieć również ochoty do rozgłaszania sprawy, czy to ze względu na żołnierzy, na Żydów, czy też wreszcie ze względu na samego siebie. Miał on i tak dosyć na sumieniu. Takie postępowanie Arcykapłanów było już nie tylko prostą niewiarą, ale i oczywistą nieuczciwością. Każde słowo jest tu zbrodnią i śmiertelną pętlicą dla nich, jak się wyraża św. Augustyn (*In Ps. 63. Mentita est iniquitas sibi,* Ps. 26, 12). Okłamują oni samych siebie w zakłopotaniu, dążą do hańby i piekła. A pomimo tego, że kłamstwo wyszło na jaw, przecież jak zaznacza św. Mateusz (28, 15) utarły się te słowa u Żydów, że uczniowie wykradli ciało Jezusowe. – Widzimy tu, jaką rolę gra pieniądz w życiu Zbawiciela: oto nieuczciwość (Łuk. 16, 9. 11).

Z tym czynem nieuczciwości znika wysoka rada żydowska z Ewangelii. W połączeniu z ówczesną doczesną władzą grała ona rolę zawsze wrogą przeciwko Zbawicielowi: nasamprzód przez dążenie do celu utrzymania się przeciwko Bogu i prawdzie; powtóre w użyciu środków, jak przekupstwo, kłamstwo, urzędowe używanie pieczęci, konfiskowanie i przytłumianie brutalną przemocą; po trzecie w skutkach, które są zagubą w hańbie i bojaźni. To też po niewielu latach zakończyło państwo żydowskie swoje istnienie. „Prawda zaś Pańska trwa na wieki” (Ps. 116, 2).

Jak natomiast wspaniale występuje Zbawiciel z całą swoją litosną dobrocią. Myśli On o swoich nieszczęśliwych prześladowcach i zsyła im Aniołów, aby się pouczyli; potem w swojej wspaniałości i potędze nie ukazuje się wcale swoim wrogom, nie prosi o świadectwo stwierdzające Jego zmartwychwstanie. Jest On żywym wśród nich i ponad nimi. Wszędzie się ukazuje, wszędzie ogłaszają świadkowie Jego zmartwychwstanie. Cóż to za straszna myśl dla Jego wrogów! Mogą poznać potężni, gdzie jest „roztropność, siła, wyrozumienie, długość żywota, światłość i pokój” (Baruch 3, 14). U kogóż, jeżeli nie u Chrystusa? – Jakże znaczącą jest w tem

świetle tajemnica Officium całej oktawy Wielkiejnocy, w której z jednej strony opisana jest niczym nie zamącona piękność sprawiedliwego, królewska i Boska potęga i niezwyciężoność Chrystusa Pana, z drugiej zaś strony próżne i niecne zamiary Jego wrogów, a wreszcie ich nędzny koniec.

X. M. Meschler, Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa w rozmyślaniach, tom II, Kraków 1914r., str. 360-362.

Przede wszystkim ufność w godzinę śmierci!

Pewnego razu św. Gertruda słyszała na kazaniu, że nikt nie może osiągnąć zbawienia, jeśliby nie miał choć troszkę prawdziwej miłości Boga, tak żeby z miłości ku Bogu pokutował i wstrzymał się od grzechu. Kiedy rozważała w sercu swoim, że bardzo wielu odchodzi z tego życia, którzy zdają się żałować raczej z bojaźni piekła, niż z miłości Boga, i lękała się o ich los wieczny, tak jej Pan odpowiedział:

„Kiedy widzę tych konających, którzy kiedykolwiek słodko mię wspominali albo jakiś uczynek zasługujący spełnili, okazuję się dla nich pod sam koniec życia tak łaskawym, godnym miłości i dobrotliwym, iż z głębi serca zaczynają żałować, że mię kiedykolwiek obrazili. Przez taką pokutę stają się zdolni osiągnąć zbawienie i nie mogą zginąć!”

Posłaniec Serca Jezusowego, rocznik 78, kwiecień 1949 r., nr. 4, str. 105.

Patronka Towarzystwa

Lilia XX wieku

27 kwietnia br. Ojciec św. zaliczył w poczet błogosławionych 12-letnią dzieweczkę wiejską Marię Goretti, Włoszkę. Należy ona do grona tych dziewcząt, co za przykładem św. Agnieszki wolały raczej życie utracić aniżeli dziewictwo.

Krótkie swe życie przepędziła głównie w wiosce Ferriere di Conca, leżącej 45 km od Rzymu. Miała przykładnych rodziców, którzy nie mogąc dać jej wiele z majątku ani nawet posyłać do szkoły powszechnej, przyzwyczajali ją do twardej pracy na roli, a zwłaszcza dokładali starań, by ją wychować w miłości Boga i Niepokalanej. Co niedziela cała rodzina odbywała dwugodzinną drogę do odległego kościoła w Nettuno, raz na dwa miesiące przystępowała do Sakramentów św., w maju zaś i październiku odmawiała wspólnie po pracy różaniec.

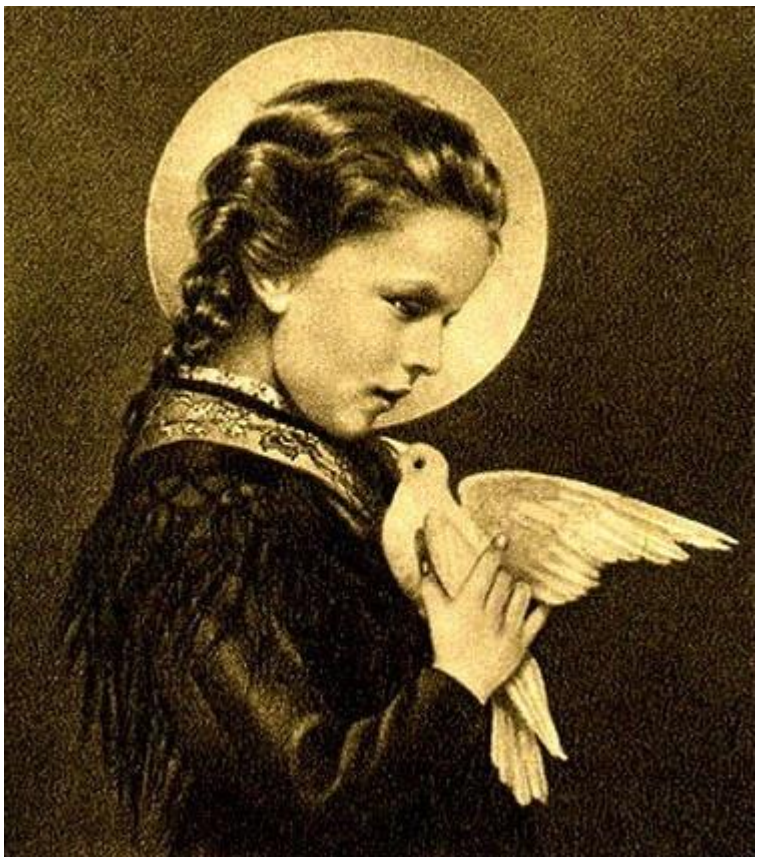

Nic dziwnego, że w tej pobożnej atmosferze rodzinnej Maria od maleństwa czuła wielką odrazę do grzechu. Przy pierwszej Komunii św. zrobiła sobie postanowienie: „czystość za wszelką cenę”. W tej też intencji dodawała do codziennego pacierza 3 Zdrowaś Maria. Kiedy matka ostrzegała ją raz przed pewnymi grzechami, odpowiedziała: „Nie bój się o to, mamo. Wolę raczej…”

Więcej nie powiedziała z obawy, by nie wyjawić trudności, z którymi musiała się już borykać, a które, może nieroztropnie, ukrywała. 20-letni jej sąsiad Aleksander Serenelli, zapłonął ku niej grzeszną namiętnością. Wychowany był całkiem inaczej niż ona i rósł w zupełnej rozwiązłości. Maria kategorycznie

odmawiała posłuchu na jego grzeszne namowy. Czując niebezpieczeństwo, czyniła co mogła, by go unikać.

Lecz 5 lipca 1902 r. Aleksander znalazł ją samą w domu. Tym razem był zdecydowany nie zważać na żadną odmowę, na co wskazywał przyniesiony przez niego sztylet. Maria jednak jak dawniej była nieugięta. „Co ty chcesz robić, Aleksandrze?! – krzyknęła – przecież za to pójdziesz do piekła”! Doprowadzony do wściekłości jej nową odmową, ujął sztylet i zadał nim Marii 14 ran.

Nie umarła zaraz. Blisko dzień jeszcze męczyła się strasznie w szpitalu. Pamięć na mękę Chrystusa dawała jej siłę do znoszenia bólu. Ostatnie niemal jej słowa podobne były do tych, które Zbawiciel wypowiedział na krzyżu, gdyż zapytana czy przebaczyła mordercy, oświadczyła: „Z całego serca mu przebaczam. Chciałabym go nawet widzieć blisko siebie w raju”.

Młody zbrodniarz został zasądzony na 30 lat więzienia. Przez długi czas nie okazywał skruchy, ale w końcu pojednał się z Bogiem, po uwolnieniu, również z rodziną Marii. Przy procesie beatyfikacyjnym złożył pełne żalu zeznanie o swej ofierze, a potem uczestniczył w uroczystościach ku czci bł. Marii w Bazylice św. Piotra.

Beatyfikacja Marii Goretti – mówił Ojciec św. – to święto rodziny chrześcijańskiej. Maria „jest dojrzałym owocem domu rodzinnego, w którym wszyscy modlą się, w którym dzieci są wychowywane w bojaźni Bożej, w posłuszeństwie dla rodziców, w umiłowaniu prawdy, we wstydliwości i czystości; Maria jest owocem rodziny, w której dzieci od małego są przyzwyczajane do poprzestania na małem, do pracy przy domu i na polu…

O stary i prosty sposobie wychowania, nic cię nie zastąpi; bez ciebie niknie szczęście rodzin”!

Relikwie błogosławionej męczennicy spoczęły w kościele w Nettuno, gdzie często się modliła przed figurą Matki Bożej Łaskawej, którą miano sprowadzić z Anglii za czasów prześladowań, by uchronić przed znieważeniem. Możemy śmiało wierzyć, że dzięki tej Matce Łaskawej Maria Goretti otrzymała łaskę wierności w godzinie największej próby. Oby tę łaskę otrzymały od Niepokalanej za wstawiennictwem Błogosławionej wszystkie dziewice polskie.

Rycerz Niepokalanej, rok XXVI, lipiec 1947 r., nr 7, str. 182-183.

Rodzina katolicka przeciw naturalistycznej

Kazanie Bp. D. Sanborna

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Rodzina jest maleńkim społeczeństwem jednostek, które łączy ze sobą małżeństwo i naturalne pokolenia. Rodzina jest oczywiście stworzona przez Boga, ponieważ wszystkie jej elementy składowe są stworzone przez Boga. Powinien to być mężczyzna i kobieta. Powinni zawrzeć małżeństwo na całe życie. Powinni rodzić i wychowywać dzieci. Ta ciasno zwarta jednostka nie jest jedynie zlepkiem ludzi jak kupa kamieni, ale uporządkowanym społeczeństwem, w którym obowiązuje prawo i posłuszeństwo. Ojciec i mąż jest głową rodziny, a pozostali członkowie podlegają mu i są mu posłuszni. Obowiązkiem ojca jest doprowadzenie rodziny do właściwych celów, zarówno tego naturalnego, którym jest utrzymanie, jak i nadprzyrodzonego, którym jest życie wieczne i wszystkiego, co jest z tym związane.

To, co do tej pory powiedziałem o rodzinie, odnosi się do jej czysto naturalnego aspektu. Kiedy dodamy do tego łaskę odkupienia, ta niewielka jednostka społeczna zostaje podniesiona do poziomu nadprzyrodzonego i staje się jednostką nadprzyrodzoną, w tym sensie Świętą Rodziną. Jest to przede wszystkim nadprzyrodzona jednostka społeczna. Przede wszystkim dlatego, że opiera się na świętych więzach sakramentu małżeństwa. Nasz Pan podniósł czysto naturalny kontrakt małżeński do rangi sakramentu. Czyniąc to, uczynił z miłości męża i żony obraz własnej miłości do Kościoła. Święty Paweł wyraźnie o tym mówi w Liście do Efezjan. Po drugie, ponieważ jest utrzymywana razem głównie przez nadprzyrodzone więzi wiary, nadziei i miłości podczas, gdy naturalną rodzinę trzymają razem tylko więzi naturalnego pokolenia i naturalnej miłości - rodzinę katolicką trzymają razem głównie nadprzyrodzone więzi. Z pewnością istnieją w niej więzi naturalnej miłości, ale główną więzią jest więź cnót nadprzyrodzonych. Po trzecie, ponieważ ma naturalny cel. Celem lub przeznaczeniem rodziny katolickiej jest nie tylko naturalne dobro poszczególnych osób, ale dobro nadprzyrodzone. W związku z tym rodzina katolicka zajmuje się przede wszystkim zbawieniem swoich członków i wszystkiego, co się z tym wiąże.

Przeciwieństwem rodziny katolickiej jest rodzina naturalistyczna. Kiedy istoty ludzkie powołane do rzeczy nadprzyrodzonych celowo je odrzucają wraz z ich nadprzyrodzonym celem, który jest anielską wizją nieba, dążą tylko do naturalnych celów. Stają się nie tylko naturalni, ale naturalistyczni. Przez naturalizm rozumiemy zatem grzeszne odrzucenie naszego nadprzyrodzonego życia i celu, co od Renesansu jest stałym tematem społecznym. Od pięciuset lat ludzkość dąży do apostazji, w której powraca do pogaństwa, przez co dąży tylko do naturalnych celów, jakby to było szczęściem człowieka. Nastąpiło stopniowe, ale konsekwentne odrzucanie nadprzyrodzonych celów człowieka. Natura oczywiście uwielbia wyniesienie do nadprzyrodzonego porządku, które otrzymuje od Boga. To jest jak awans. Natura cieszyłaby się ze wzniesienia do nadprzyrodzonego poziomu, ale pycha tego nienawidzi i głupio jest próbować posadzić naturę na tronie jako boga. Dokładnie to robią poganie. Grecy, Rzymianie i Egipcjanie właśnie z tego powodu mieli swoich bogów, ponieważ intronizowali i czcili naturę jak bogów, co uważali za wielkie cnoty. To pogaństwo, które wróciło do nas dzisiaj. Ponieważ ludzka natura jest skażona grzechem pierworodnym, bez łaski długo nie może przestrzegać nawet prawa naturalnego. Potwierdza to historia ludzkości. Bez łaski człowiek popada w zdziczenie, rozpustę, morderstwa, nieuczciwość i inne potworności grzechu, których jesteśmy świadkami w obecnym społeczeństwie, które kiedyś było chrześcijańskie. Niegdyś zakorzenione w wierze katolickiej, powoli od niej odpadało poprzez Reformację oraz inne wydarzenia i nieszczęścia, które miały miejsce w ciągu ostatnich pięciu wieków. Rodzina naturalistyczna jest rodziną grzechu i jest przeciwieństwem rodziny katolickiej, która jest obrazem Świętej Rodziny. Diabeł, aby zbudować to, co Święty Augustyn nazywa miastem człowieka, organizacją tych, którzy są przeciwni Chrystusowi Odkupicielowi i Chrystusowi Królowi, musi zniszczyć rodzinę katolicką i zastąpić ją rodziną grzechu. Dlatego tak jest, ponieważ rodzina skuteczniej niż Kościół, skuteczniej niż dobry przykład, skuteczniej niż krewni, skuteczniej niż jakikolwiek inny organ przekazuje wiarę, dyscyplinę, posłuszeństwo przykazaniom, ma większy wpływ na dziecko niż ktokolwiek inny. Każde społeczeństwo, nawet zwierząt czy owadów, troszczy się o najmłodszych. Jeśli naruszysz mrowisko, zobaczysz, że mrówki wychodzą z niego z jajami, aby nie niepokoić najmłodszych, ponieważ cały świat zwierząt zajmuje się ochroną gatunku. Gatunek zawsze musi trwać i to jest dane od Boga. Także ludzie chcą, aby młodzież miała wpojoną moralność, kulturę oraz zasady współżycia społecznego. Zwierzęta polegają na instynkcie umieszczonym w nich przez Boga tak, jak programuje się komputer, ale ludzie polegają na swoich umysłach przekazując wiedzę i ucząc zachowań. Konsekwentnie, budowa miasta człowieka,

organizacja naturalizmu, wymaga kultywowania naturalistycznej i grzesznej rodziny i to właśnie krok po kroku zrobiono rodzinom, które w przeszłości przestrzegały przynajmniej prawa naturalnego. Miały naturalną przyzwoitość. Wszystko to zostało zniszczone, szczególnie po I wojnie światowej, jeszcze bardziej po II wojnie światowej. W ciągu ostatnich 50 - 75 lat miał miejsce spadek moralności w społeczeństwie do tego stopnia, że obecnie jest całkowicie poza kontrolą. To wszystko dzieje się w rodzinach. Wiele wynika oczywiście z postaw, ale także z mediów, które promują zniszczenie rodziny, miłość do pornografii i wszystkiego, co obraża nawet naturalną przyzwoitość. Społeczeństwo to tylko odbicie, powiększenie rodziny. Jak budynek jest zbudowany z cegieł, tak społeczeństwo składa się z rodzin. Moralność społeczeństwa, jego postawy, wiara lub jej brak, cnoty lub przywary, dobre i złe prawa są jedynie odbiciem jego rodzin. Ostatecznym celem szatana jest cofnięcie odkupienia dokonanego przez Chrystusa. Od momentu, gdy został raz na zawsze pokonany przez krew Chrystusa na Kalwarii, jest wciąż otwarty na fakt, że niektórzy ludzie poprzez pychę odwrócą się od Zbawiciela i pokochają grzech.

Prawdą jest, że nasz Pan umierając na krzyżu uczynił doskonałe zadośćuczynienie pokonując szatana, dając nam możliwość uwolnienia się od niego, ale zadaniem Kościoła jest zastosować to odkupienie do każdej duszy, począwszy od czasów Chrystusa, aż do końca świata. Podobnie nie wystarczy mieć jedzenie w puszce. Trzeba mieć sposób na jej otwarcie i zjedzenie go. Także odkupienie Chrystusa, zasługi Chrystusa muszą być zastosowane i to jest zadaniem księży i Kościoła. Jednak jesteś wolny i w wyniku błędu możesz dobrowolnie odrzucić wszystko, co Kościół oferuje i czego uczy, przyjmując piekło. Masz niestety wolność, aby to zrobić. W niebie nie będziesz już miał tej wolności z powodu błogosławionej wizji, ale tutaj, w tym miejscu sprawdzającym naszą miłość do Boga, jest taka możliwość, a więc diabeł nieustannie pracuje, aby odwrócić uwagę od Chwały Boga, zdobywając dusze dla siebie. Wielbienie Boga w tym życiu polega na uświęceniu własnej duszy. Sposobem, w jaki szatan mści się na okropnym w jego oczach akcie odkupienia rodzaju ludzkiego jest przyciąganie dusz do siebie. Dlatego jego zemsta ma zapobiec efektowi odkupienia poprzez odwrócenie ludzi od Odkupiciela i nadprzyrodzonych celów. Zatem zniszczenie rodziny katolickiej, a nawet przestrzegania naturalnych cnót, jest jednym z głównych celów szatana i odniósł on na tym polu bardzo duży sukces, szczególnie w ciągu ostatnich 50 – 75 lat.

Tak więc, podczas gdy rodzina katolicka jest utrzymywana razem przez nadprzyrodzone więzi wiary i miłości naturalnej rodziny, naturalistyczna rodzina jest utrzymywana razem przez czysto naturalne więzi miłości i dlatego tak często się rozpada. Ponieważ ludzka miłość, bez względu na to, jak byłaby silna, jest prawie zawsze połączona z egoizmem i z tego powodu nie jest tak silna jak Miłość Boska. Jest kapryśna, słaba i dlatego oko wędruje w stronę innej kobiety lub innego mężczyzny. Z powodu naszego egoizmu, który hamuje i osłabia naturalne więzi małżeńskie. Dlatego są rozwody. Ponieważ jesteśmy samolubni. Natomiast nadprzyrodzone więzi trzymają nas znacznie silniej, ponieważ z natury są tak silne, jak ta miłość Najświętszego Serca Jezusa. Z natury to znaczy, jeśli osiągną doskonałość, która nie ma domieszki miłości własnej, ale jest to miłość, która przenika do naszych dusz, a zatem nadprzyrodzone więzi rodzinne są znacznie silniejsze, a rodzina katolicka jest zorientowana na nadprzyrodzony cel. Naturalistyczna rodzina idzie w kierunku naturalnego celu, którym jest czerpanie radości z życia tak mocno, jak tylko jest to możliwe. Podczas, gdy hasłem rodziny katolickiej jest zasługa, hasłem rodziny naturalistycznej jest przyjemność. Podczas, gdy katolicka rodzina ma nadprzyrodzone środki by osiągać nadprzyrodzony cel, którym jest Święty Krzyż, naturalistyczna rodzina robi użytek ze stworzonych, przemijających dóbr doczesnych, nawet niegodziwych by osiągnąć swój cel, którym zazwyczaj są pieniądze, nieczystość, obżarstwo, rozrywka i samorealizacja. Podczas gdy rodzina katolicka jest uporządkowana pod zwierzchnictwem ojca, który jest obrazem Boga Ojca, naturalistyczna rodzina jest zlepkiem jednostek mieszkających w tym samym domu bez żadnego autorytetu widzianego w kimkolwiek, przynajmniej w praktyce. Żony nie okazują szacunku i są nieposłuszne swoim mężom. Dzieci nie okazują szacunku i są nieposłuszne rodzicom, niegrzecznie im odpowiadają, są pozbawione dyscypliny, nie rozumieją, jaki jest ich cel i obowiązki. Podczas gdy w rodzinie katolickiej dzieci są wychowywane w katolickiej wierze w celu osiągnięcia wiecznego zbawienia, w rodzinie naturalistycznej dzieci wychowuje się w naturalistycznym wyznaniu wiary, jakim jest ewolucjonizm, z natury ateistyczny i to szkoły publiczne wbijają do głów młodym ludziom - ewolucjonizm, który zaprzecza Bogu jako Stwórcy! Jeśli zaprzeczasz Bogu jako Stwórcy, zaprzeczasz religii! Pierwszą zasadą całej religii jest to, że zostaliśmy stworzeni przez Boga. Także hedonizm, który głosi, że jeśli coś jest przyjemne, to jest dobre, że jedyną miarą dobroci jest przyjemność jest bardzo silnie zakorzeniony w dzisiejszym społeczeństwie.

Podczas gdy w katolickiej rodzinie małżeństwo jest nierozerwalne, a ciężary małżeństwa i krzyże muszą być cierpliwie niesione, w naturalistycznej rodzinie małżeństwo jest nietrwałe i może zostać rozwiązane, dzięki czemu można cieszyć się życiem. Po co żyć z trudnym małżonkiem, kiedy można odejść i związać się z kimś innym? Ciesz się życiem! Zakończ to! Kończ to małżeństwo! Obecnie w Novus Ordo ludzie, którzy dopuścili się tego podłego czynu przeciwko Sakramentowi małżeństwa są zapraszani do balasek, aby przyjąć to co oni nazywają "Komunią świętą" lub stojąc przyjąć ją do rąk co jest absolutnym pogwałceniem całej katolickiej dyscypliny, a pośrednio katolickiej doktryny. Albo mówią, że nie ma nic złego w cudzołóstwie, albo twierdzą, że dozwolone jest przyjmowanie Najświętszej Eucharystii w stanie grzechu śmiertelnego. Tak czy inaczej działają oni i przemawiają przeciwko całej doktrynie katolickiej i wszelkiej katolickiej praktyce, ale to jest Novus Ordo.

Podczas gdy w rodzinie katolickiej nie ma ani aborcji ani sztucznej kontroli urodzeń, ponieważ jest to sprzeczne z prawem Bożym, w naturalistycznej rodzinie aborcji i sztucznej kontroli urodzeń jest mnóstwo. Katolicy Novus Ordo w wieku rozrodczym praktykują sztuczną kontrolę urodzeń, jak gdyby była niczym złym. Około 85 procent z nich uważa, że jest to całkowicie w porządku i praktykuje to. Można to zwykle powiedzieć po tym, ile dzieci jest w rodzinie, choć nie zawsze, ponieważ czasami zdarzają się naturalne trudności, a rodziny mają dzieci. Jednak widzisz przykład ludzi, którzy nazywają siebie katolikami, a mają tylko dwoje dzieci, podczas gdy w latach pięćdziesiątych i czterdziestych mieliby ośmioro. Zaczynasz zastanawiać się nad tym, co oni robią, i to słusznie, ponieważ Novus Ordo pomimo tego, co mówi, oficjalnie błogosławi sztuczną kontrolę urodzeń i pozwala na nią. Wszyscy wiedzą, że ci, którzy nazywają siebie katolikami, praktykują to, ale nikt nic nie mówi i nic nie robi.

Podczas gdy w rodzinie katolickiej nienaturalne występki są uważane za poważnie grzeszne w naturalistycznej rodzinie zdominowanej przez hedonizm, te nienaturalne występki są akceptowane, a nawet chwalone. Dlatego z powodu hedonizmu, jeśli jest to przyjemne, to kontynuuj, bo jest tylko jedne prawo przyjemności, a jeśli jest to przyjemne dla ciebie, powinieneś to zrobić. Nie wierzą w nic innego oprócz przyjemności, dlatego rodzina katolicka i rodzina naturalistyczna są przeciwko sobie, jak Miasto Boga i miasto człowieka, Rodzina Boga i rodzina człowieka. W naszym społeczeństwie prawie wszystkie rodziny są zdeprawowane przez diabła i przyjęły naturalistyczny, grzeszny rodzinny plan. W konsekwencji wywierana jest ogromna presja ze strony naturalistycznych i

pogańskich krewnych, aby dostosować nasze rodziny katolickie do norm naturalistycznych. Cały czas jesteś pod tą presją i musisz się jej absolutnie opierać. W przeciwnym razie pójdziesz w dół ściekiem do piekła, tak jak wszyscy inni.

Tak wielu rodziców przychodzi do nas, gdy są w średnim lub późniejszym wieku i mówią, że wszystkie moje dzieci zbłądziły, co zrobiłem źle? W wielu przypadkach popełniali błąd, idąc na kompromis z naturalistycznymi zasadami w swoich rodzinach, dając swoim dzieciom zły przykład, rzeczywiście wpuszczając diabła do swoich domów. To właśnie zrobili źle i jest już za późno. Jedyną rzeczą, jaką mogą teraz zrobić dla swoich dzieci, jest modlić się za nich. Módlcie się, aby Bóg w swoim miłosierdziu przywrócił ich do pokuty i wiary. Nie jest prawdą w każdym przypadku, że możesz założyć rodzinę ze wszystkimi właściwymi cnotami i wszelką właściwą dyscypliną, a twoje dzieci mogą zbłądzić. Zostaniesz osądzony za to co ty zrobiłeś, nie one. Ponieważ mają wolną wolę, mogą wybrać niewłaściwą drogę, poddać się wpływom złych przyjaciół i zła - sami decydują. Pytanie od Boga: "co zrobiłeś?" Czy zrobiłeś coś złego, aby wpłynąć na nie w złym kierunku? Więc niekoniecznie jest prawdą, że jeśli ktoś zbłądzi, to musi być coś nie tak z rodziną. To niekoniecznie musi być prawdą, ale często prawda jest taka, że z domu nie wynieśli tego co powinni. Presja pojawia się przede wszystkim w postaci akceptacji rozwodu i ponownego małżeństwa oraz podróbki i elementów Novus Ordo. Po drugie, chodzi o akceptację utraty wiary lub publicznego grzechu ciężkiego wśród członków rodziny, ludzi żyjących w cudzołóstwie. Po trzecie akceptacji sztucznej kontroli urodzeń lub aborcji. Promocja naturalnych celów dzieci w taki sposób, aby wyprzeć cele nadprzyrodzone. Widzieliśmy nawet jak tradycyjni katolicy potrafią pominąć niedzielną Mszę Świętą, aby zabrać dzieci na basen lub mecz piłki nożnej itp., aby ich dzieci mogły osiągnąć pełną samorealizację, a rodzice samozadowolenie z patrzenia, jak inne dzieci oklaskują ich dzieci, jak stają się gwiazdami podczas niektórych wydarzeń sportowych. To jest naturalizm. To pochodzi od diabła! Niedziela jest Dniem Pańskim, cały dzień jest Dniem Pańskim, 24 godziny niedzieli to Dzień Pański. Kiedy dorastałem, nie można było nic kupić w niedzielę, a na ulicy słychać było upuszczenie szpilki, bo ludzie obchodzili Dzień Pański. Nie muszę wam mówić, co to jest teraz. Chodzi o szukanie naturalnych celów ponad celami nadprzyrodzonymi, pragnąc sukcesu dziecka ponad jego wiecznym zbawieniem w rodzinach inaczej pobożnych, zainfekowanych. O tym dziś mówię.

Największą trudnością, przed którą stoi dziś kapłan, jest wyeliminowanie wpływu naturalizmu w rodzinach katolickich. Często nasze katolickie szkoły mają

niewielki wpływ przynajmniej na niektórych uczniów, ponieważ rodziny są tak nasycone naturalistycznymi zasadami, kulturą, dyscypliną, porządkiem i szacunkiem do naturalizmu, że tak naprawdę nie chcą katolickiej nauki i dyscypliny dla swoich dzieci. Chcą naturalistycznego podejścia, chcą braku szacunku, nie chcą posłuszeństwa, a szkoła katolicka nie może nic dla nich zrobić, ponieważ codziennie wracają do domu i uczą się od nowa tego co przyniosło by im pomoc. Katolicy muszą zrozumieć, że rodzina jest najbardziej skutecznym nauczycielem dzieci. Atmosfera domu ukształtuje twoje dziecko na całe życie. Więcej niż szkoła, kazanie, więcej niż dobry przykład kapłanów lub mniszek, a nawet więcej niż dobry przykład samych siebie jako rodziców lub dziadków. Rodzina ma główny wpływ na wiarę i cnoty dziecka. Jest to szkoła wszystkich tych rzeczy, a rodzice powinni zrozumieć poważny obowiązek uczynienia z domu szkoły katolickiej dyscypliny i pobożności, a nie placówki zemsty szatana na Chrystusie.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Poczwórne „biada”

„Na usta ciśnie się okrzyk Zbawiciela: biada światu dla zgorszenia! (Mat. 18. 7.).

Biada gorszycielom, którzy świadomie i celowo trują duszę w powieści, w dzienniku, w przeglądzie, w teatrze, w kinie, w nieprzyzwoitej modzie!

Biada obałamuconej młodzieży, która w sercu jeszcze świeżym nosi już śmiertelną zarazę zepsucia, jaka się dostała przez zgorszenie!

Biada ojcom i matkom, którzy, z braku energii i roztropności, ustępują kaprysom swych dzieci, zrzekając się powagi rodzicielskiej, będącej na ich czole jakby odblaskiem Majestatu Bożego!

Biada też chrześcijanom z imienia, którzy mogliby, gdyby chcieli, powstać przeciw złu i pociągnąć za sobą legiony osób zdrowych i prawych, gotowych walczyć wszystkimi środkami ze zgorszeniem.”

Ostre te słowa wypowiedział Ojciec św. z okazji beatyfikacji bł. Marii Goretti.

Maryja – Niewiastą mocną

Pobożność ogółu polskich katolików do Matki Chrystusowej jest wielka, na wiekowej tradycji oparta, ufna, czuła, dziecięca. Ma ona wszelako jeden brak i to bardzo wielki. Sama Maryja wskazała nań raz pewnej zakonnicy. Gdy ta błagała Ją słowami hymnu „Ave maris Stella": „Pokaż, że jesteś Matką", Matka Boża odpowiedziała: „Pokaż, że jesteś córką".

Pobożność dziecięca ma wielką zaletę bezgranicznej ufności. Ale pobożność ta jest ślepa. Nie widzi rozmiaru dobroci Matki, Jej cierpień, wyrzeczeń, wielkości, piękna. Nie stara się Jej coraz pilniej poznawać. Jest samolubna: myśli tylko o korzyściach własnych, a zapomina, że Matce trzeba pomóc swoją własną pracą, cierpieniem, modlitwą, że trzeba Ją pocieszać, a zwłaszcza, że trzeba Jej słuchać.

Otóż nie można być na stałe takim niemowlęciem Matki Bożej. Prawdziwą pobożność do Niej poznaje się po wzroście duchowym. A w miarę tego wzrostu powinniśmy coraz lepiej poznawać to, czego prawie się o Maryi nie mówi, a co jest rzeczą oczywistą, że jest Ona nie tylko najsłodsza, najlepsza, najczulsza z matek. Owszem, to prawda. Gdyby zebrać i dodać do siebie miłość wszystkich matek, jakie były, są i będą na ziemi, do ich dzieci, to jeszcze miłość Matki Najśw. do nas jest bez porównania większa. Ale to jest jedna tylko strona rzeczy. Jest jeszcze i druga. Maria jest niewiastą mocną. Pisał o tym dużo Jej czciciel Leon Bloy, Francuz. Piękny Jej obraz dał również Anglik Chesterton w „Balladzie o białym koniu", kiedy król Alfred w ostatnim, rozpaczliwym ataku na pogan widzi nad sobą Maryję, która

W swym sercu mieczów siedem,

Lecz w ręku miała ósmy!

Maryja jest niewiastą waleczną, która „wszystkie herezje Sama zniszczyła na całym świecie", która ma tez zetrzeć głowę zła – szatana. Nie ma waleczniejszych, bardziej odważnych, straszliwszych, zapamiętalszych rycerzy jak matki w obronie dzieci. A jakaż musi być Królowa Męczenników, Matka Odkupiciela, która dała nam jedynego Syna na straszną mękę, żeby nas zbawił?

Kocha nas Ona ogromnie, ale pamiętajmy, że kocha więcej Chrystusa. Jeśli cierpiała nad Jego męką, to więcej cierpi teraz, gdy Go w dalszym ciągu bez końca

męczymy naszymi grzechami, bluźnierstwami, lekceważeniem Jego przykazań, niedbalstwem, oziębłością. Kocha ona i broni dobre dzieci, które Jej Syna kochają, naśladują Go i służą Mu. Ale nie znosi tych, które, wiedząc o Jego ofiarach i boskości, nie chcą Mu oddawać czci i gardzą Jego łaską, albo są wobec Niego obojętne. Matka nie znosi, gdy się nie zauważa, nie chwali Jej dzieci. A cóż dopiero takiego Syna, jak Chrystus Pan, który umarł specjalnie za każdego człowieka. Przed okiem Matki nic nie ujdzie. Tylko ci, którzy z miłością, z najlepszą wolą czczą Chrystusa, uznając Jego widzialnego Namiestnika – Papieża, znajdują łaskę w Jej oczach. Ale miłości i dobrej woli wobec Chrystusa nigdy nie jest za dużo, nigdy nie jest dość.

Jest Ona dobrą, tkliwą, miłosierną Matką, ale i Jej dobroć ma pewne granice wobec nieustannych zniewag, wyrządzanych Synowi. To też najpierw uprzedza ludzi (w La Salette przed 100 laty), że nie może już dłużej wstrzymać ręki Syna, a potem przychodzą okropne kary, wojny, głody, zarazy. Zapowiada przy tym coraz gorsze plagi.

Zapowiedzi te są warunkowe. Nie spełnią się, o ile ludzie się poprawią. To też ci katolicy, którzy mają szczere nabożeństwo do Maryi powinni się starać jak najprędzej wyjść z lekkomyślnego dzieciństwa, w którym mają tylko dobre samopoczucie, bezpieczeństwo, ufność, ale też i bierność, bezczynność, krótkowzroczność i samolubstwo. Trzeba dojrzeć zachowując jednak ufność i niewinność dziecka i wziąć się za trudną, ciężką pracę dorosłych, za apostolski trud rycerzy Niepokalanej dla przyspieszenia i rozszerzenia Królestwa Bożego, któremu nie będzie końca.

Z. Jakimiak

Rycerz Niepokalanej, rok XXVI, październik 1947 r., nr 10, str. 233-234.

Matka Boża Dobrej Rady

Niejednokrotnie stajemy w życiu na niepokojącem rozdrożu. Mamy zdecydować się na poważny krok, od którego zależeć ma nasze życie, nasz los. Szukamy światła, rozjaśnienia mroków wątpliwości. Pytamy drugich, mądrzejszych od nas, a oni radzą, każdy inaczej. Miotamy się bezradni, temi radami zmieszani. I w końcu idziemy zbici i znękani do świątyni, klękamy kornie przed Bogiem, i jako ostatniej instancji pytamy: Boże – Ty Sam nam powiedz, co czynić mamy. A Bóg wskazuje nam Marję.

– Oto Matka dobrej rady – słuchajcie a nie zginiecie. I w litanji przymiotów Niepokalanej znajdujemy te pełne pociechy i mocy nadziemskiej słowa: Matko dobrej rady, módl się za nami. Taką czci ludzkość we włoskiej świątyni, w Genazzano. O tej siedzibie Niepokalanej pragnę Wam Drodzy Czytelnicy, dziś nieco opowiedzieć.

W piękny letni poranek wyjechałem pociągiem kolei elektrycznej Rzym – Fiuggi do miasteczka, oddalonego o 40 km od Wiecznego Miasta, noszącego nazwę Genazzano. Stare to gniazdo wśród gór Sabińskich położone pamięta jeszcze czasy pogańskie. Na jego murach zgórą półtora tysiąca lat drzemie. Tutaj, w wiekach średnich mieszkali baronowie włoscy i często toczyli krwawe wojny z sąsiadami, a niekiedy nawet podnosili oręż i przeciw samym papieżom. Oprócz parafialnego kościoła, nie było w tem miasteczku innej świątyni. OO. Augustjanie zaczęli dopiero budować swój klasztor. Tymczasem nastał rok 1467. Turcy, przedostawszy się z Azji do Europy, poczęli posuwać się ku Węgrom, grożąc zalewem.

W Skutari, miasteczku leżącem w dzisiejszej Jugosławji, w niewielkim kościółku, odbierała cześć Bogarodzica, wyobrażona na malowidle sporządzonem na ścianie. Dwaj gorliwi czciciele obrazu: Albańczyk Georg i Słowianin Desklawis, postanowili uratować cenne malowidło. Modlili się długo – błagając Niepokalaną o radę. – „Co czynić, Matko?” – mówiły ich gorące miłością serca.

Aż oto zdumionym ich oczom ukazuje się dziwne zjawisko: Obraz (sam tynk) odrywa się od ściany, wychodzi ze świątyni i, płynąc nad ziemią, kieruje się wprost nad Adriatyckie Morze, a głos wewnętrzny mówi im donośnie: pójdźcie za mną!

Obaj mężczyźni, ustawicznie się modląc, podążają za nim. Wstępują na morskie fale i jak po ziemi kroczą po wodzie w ślad za obrazem. Dochodzą tak aż do Rzymu. 25 kwietnia 1467 roku, obraz mocą Bożą uniesiony przed Turkami, znika im z oczu wśród zabudowań Wiecznego Miasta.

W tym czasie w Genazzano zapanował niezwykły ruch. Dziwne a piękne śpiewy płynęły z nieba, a wśród chmur ukazał się obraz Najśw. Panienki, zdążający ku budującemu się kościołowi OO. Augustjanów. Kto żyw wyległ na ulice. Uderzono w dzwony. A obraz tymczasem zniżył lotu i zawisł w powietrzu w budującej się kaplicy. Wieść o niezwykłem zdarzeniu rozeszła się lotem błyskawicy po Italji i do uszu zasmuconych albańskich wędrowców. Podążyli oni do Genazzano i cóż za radość zapanowała w ich sercach, gdy poznali swą Panią ze Skutari. Opowiedzieli zebranym cudowną pielgrzymkę obrazu i sławiąc moc Bożą, nadali nazwę Matki dobrej rady.

Z czasem powstało wielkie sanktuarium, a niezliczone wota, zawieszone na obrazie Matki Bożej, świadczą o licznych cudach, jakie miały tutaj miejsce. Papieże: Benedykt XII, Pius VIII, Pius IX, Benedykt XIV, Pius X i Leon XIII uświetnili to miejsce szeregiem odpustów i sami odbywali pielgrzymki do tego cudownego miejsca. W międzyczasie Imię Najśw. P. Marji „Dobrej rady” umieszczono wśród wezwań do litanji loretańskiej.

I ja, zwiedzając ten cudowny przybytek, kornie uchyliłem czoła przed ustawicznym cudem, jaki tu się odbywa. Obraz bowiem, jak przed wiekami zawisł w powietrzu, tak trwa po dziś dzień i zjawisko to można oglądać, obchodząc wkoło szklane pokrycie. Cudownie uśmiechnięte oblicze Najpiękniejszej z dziewic dziwnie kojąco działa na dusze targane niepokojem i, choć martwemi zdają się oczy, patrzące z obrazu, – to jednak siła i moc postanowienia jest tak potężna, że żadna wątpliwość ostać się nie może.

Rada Matki Słowa Przedwiecznego jest ponad wszelkie rady!

Rycerz Niepokalanej, Rok XV, kwiecień 1936, Nr. 4 (172), str. 110-111.

Obowiązki katolików względem Kościoła

Wnioski płynące z ubocznej władzy Kościoła w zastosowaniu do postępowania katolików

Prawo Kościoła do ubocznego wpływania na władzę państwową, jeżeli jej zarządzenia sprzeciwiałyby się interesom wiary i zbawienia dusz, jest niestety przez dzisiejsze rządy powszechnie ignorowane. Wierzy się dziś jedynie w potęgę fizyczną, nie troszcząc się bynajmniej o prawa Kościoła i jego żądania.

Jak więc ma zachować się katolik w takim wypadku, gdy wymagania Kościoła i wymagania państwa są najzupełniej sprzeczne? W ogóle mówiąc ma on obowiązek iść za wskazówkami, które w takich okolicznościach wydają biskupi, albo Stolica apostolska. Da się jednak postawić w tej kwestii ogólna zasada, na podstawie której Rzym zwykle rozstrzyga a katolik obowiązany jest działać.

Trzeba tu mianowicie rozróżnić: jeżeli to, czego państwo domaga się od katolika jest wprawdzie przez Kościół zakazane, ale poza tym nie jest samo w sobie niesprawiedliwym albo grzesznym, to w ogóle nie pozostaje nic katolikom do czynienia, jak poddać się władzy, gdyż z nieposłuszeństwa powstałoby dla nich wiele złego. W takim wypadku słusznie można przypuścić, że Kościół, z właściwą sobie łagodnością nie zechce bezwzględnie obstawać przy swoim żądaniu. Może to wyjaśnić następujący przykład. Kościół wyjął duchowieństwo z pod obowiązku służby wojskowej, owszem zabronił mu nawet noszenia broni. Jest przeto rzeczą przeciwną woli Kościoła, gdy duchowni, zwłaszcza księża, są powoływani do służby wojskowej. Masońskie rządy francuskie bynajmniej nie troszczą się o to prawo kościelne. Kościół znosi to bezprawie i godzi się na to, że duchowieństwo ulega przemocy, bo wszelki opór wywołałby jeszcze większe zło.

Ale bywają też wypadki, że wydane przez państwo sprzeczne z nakazami Kościoła prawa są niewątpliwie grzeszne, przez Kościół jako takie ogłoszone. W takich wypadkach katolikowi nie wolno ulegać żądaniom państwa, inaczej splamiłby swoje sumienie. Trzeba bowiem więcej słuchać Boga aniżeli ludzi, a w

kwestiach zbawienia duszy, zwłaszcza gdzie chodzi o to czy coś jest dozwolone, czy grzeszne, nie państwo lecz Kościół jest ustanowionym przez Boga kierownikiem.

Oczywiście jednak przez to nie ogłasza się za godziwy buntu przeciwko władzy. Katoliccy poddani obowiązani są odmówić posłuszeństwa (opór bierny) tym rozporządzeniom, które Kościół potępił jako niesprawiedliwe i grzeszne; powinni też użyć wszelkich środków prawnych do ich uchylenia (np. przez wybory, przemówienia, broszury uświadamiające opinię publiczną itp.); nie wolno im jednak wszczynać otwartego buntu. Papież Leon XIII wielokrotnie powtarzał ten zakaz otwartego buntu przeciwko władzy państwowej, powołując się przy tym na przykład pierwszych chrześcijan. Wzbraniali się oni słuchać praw, które im nakazywały rzeczy niedozwolone, ale dalecy byli od tego, by się buntować i gardzić majestatem cesarskim. „Nie myśleli oni o zbrojnym oporze, lecz szli spokojnie i radośnie na męczeństwo, także ich wielkość duchowa przewyższała wielkość ich mąk."[1]

Aby lepiej jeszcze wyjaśnić naturę tej władzy ubocznej Kościoła, przytoczymy jeszcze kilka przykładów. Wyobraźmy sobie, że władca katolicki opuszcza swą prawowitą małżonkę i żeni się publicznie z inną, jak to np. uczynił Henryk VIII, król angielski. Zgorszenie jest wielkie i publiczne i łatwo może się zdarzyć, że poddani zaczną naśladować przykład panującego. Czy papież ma milczeć i tym samym aprobować wiarołomstwo? Czy nie jest on pasterzem wszystkich owieczek i baranków Chrystusowych? Spowiednik powinien takiemu księciu, który wzbrania się wyrzec cudzołożnych stosunków, odmówić rozgrzeszenia, a papież miałby milczeć dlatego, że cudzołożnik nosi koronę? Każdy uświadomiony katolik widzi, że to niemożliwe, że papież tym bardziej winien błądzącego osądzić i upomnieć.

Przypuśćmy jeszcze wypadek, że taki książe katolicki, aby zasłonić swój występek, wydaje prawo, które w pewnych wypadkach zezwala ogólnie na rozwody i na nowe małżeństwa rozwiedzionych małżonków. Czy papież ma i na to milczeć? Czy nie ma prawa i obowiązku podnieść głos pasterski? Gdyby tego nie uczynił, byłby najemnikiem nie pasterzem.

Umyślnie wzięliśmy na przykład księcia katolickiego; gdyby bowiem był poganinem, nie podlegałby władzy papieża. Gdyby wychował się w schizmie, czy w herezji, to może upomnienie papieskie nie przyniosłoby żadnej korzyści, albo nawet wyrządziłoby szkodę, dlatego wypadałoby go zaniechać, chociaż ściśle biorąc każdy

[1] Encyklika Diuturnum illud z 20 czerwca 1881 r.

ochrzczony chrześcijanin z prawa podlega papieżowi. Książe, stojący poza Kościołem, patrzałby jednak na to jako na uroszczenie.

Może ktoś zarzuci, że dziś ta uboczna władza Kościoła nie ma już żadnego znaczenia, bo nawet w katolickich krajach rządy nie troszczą się o nią. A jednak i dziś ma ona niemałą doniosłość. Bo chociażby jakiś rząd nie uznawał tej władzy ubocznej, to jednak poddani katolicy będą ją uznawać i iść za wskazaniami papieża. Rozsądny rząd będzie więc wolał porozumieć się z Kościołem, aniżeli dopuścić do zatargów zgubnych zarówno dla Kościoła, jak dla państwa.

Podczas „Kulturkampfu" Pius IX zrobił użytek ze swej ubocznej władzy i w piśmie do biskupów pruskich z 5 lutego 1875 r. i donośnie przemówił w obronie wolności Kościoła, pognębionej przez władzę państwową. „Aby wypełnić obowiązek naszego urzędu, oświadczamy przez to pismo zupełnie jawnie wszystkim, kogo to dotyczy i całemu światu katolickiemu, że owe prawa[2] są nieważne, ponieważ bezwzględnie sprzeciwiają się boskiemu ustrojowi Kościoła. Bo nie władców tego świata przełożył Bóg nad biskupami swego Kościoła w tych rzeczach, które dotyczą służby Bożej, lecz św. Piotra, któremu polecił paść nie tylko swe baranki, lecz także swe owieczki. Dlatego nie mogą być złożeni ze swego urzędu biskupiego nawet przez najwyższą władzę państwową ci, o których powiedziano: „Was Duch Święty postanowił biskupami, abyście paśli Kościół Boży."

Jak te słowa wpłynęły na katolików pruskich, a pośrednio na rząd pruski, to pokazał przebieg walki kulturalnej.

Ks. Wiktor Cathrein, Katolik i Kościół katolicki albo co zawdzięcza katolik swemu Kościołowi i jakie ma względem niego obowiązki?, Kraków 1931 r., str. 377-381 (tekst nieznacznie uwspółcześniono).

[2] tzw. Majowe, przeciwko Kościołowi

Bliższe przygotowanie do małżeństwa

Bliższe przygotowanie już nie należy do rodziców. Jest ono zadaniem samej młodzieży. Do tego służy okres narzeczeństwa.

Katolicyzm ze specjalnym pietyzmem i szacunkiem otacza okres narzeczeństwa. Nie jest to czas słodkich oszołomień, romantycznych marzeń – ale pora badania swojej duszy i poznawanie narzeczonego, czy narzeczonej.

A) **Narzeczeństwo to czas badania swojej duszy.** Badania tego należy dokonywać prosząc o specjalną pomoc Bożą. Czy istnieje ważniejsza chwila w życiu ludzkiem, któraby wymagała większej pomocy Bożej, niż wybór męża czy żony?! Mówi o tem rosyjskie przysłowie: „Jeśli idziesz na wojnę, pomódl się raz, jeśli idziesz na morze, pomódl się dwa razy, jeśli się żenisz, pomódl się trzy razy".

a) Największą lekkomyślnością jest, jeśli *młody człowiek przed zawarciem małżeństwa* nie zbada gruntownie swego sumienia. Niech nie zapomina, że stoi wobec olbrzymiego zadania.
Masz założyć rodzinę. Będziesz się musiał troszczyć o żonę, o dzieci. Czeka cię spokojna i czysta radość. Masz pracować bezinteresownie. Będziesz się musiał wyrzec wielu rzeczy, różnych upodobań… To jest pierwsza część badania swojej duszy.
Druga część napełnia wzniosłem zadowoleniem duszę młodzieńczą: - Będziesz głową małego, szczęśliwego państewka. Z własnej pracy będziesz utrzymywał rodzinę. Z miłości twojej wyrośnie nowe życie. Uszczęśliwisz żonę, dzieci, napełnisz radością małe gniazdko… Wiesz, że czeka cię trud, ofiary, ale tysiąckrotnie ci wynagrodzi słowo, które usłyszysz: „Ojcze!", „Ojczulku!"

b) Również niemożliwem jest, żeby *poważna panna przed zamążpójściem* nie robiła podobnego rachunku sumienia. Jeśli która chce wyjść za mąż tylko dlatego, żeby nie zostać starą panną, to niechaj lepiej tego nie czyni.

Narzeczona powinna się zastanowić: czy będzie ze mnie dobra żona, dobra matka, dobra gospodyni? Czy potrafię kochać wiernie, czy jestem ofiarna, czy lubię pracę, czy potrafię wybaczać, czy jestem roztropna, czy naprawdę kocham i mam na tyle wyrobioną duszę, że mogę się podjąć potrójnego obowiązku: żony – matki – gospodyni? Czy nie jest we mnie więcej pychy niż wyrobienia duchowego? Czy nie wolę spędzać czasu poza domem? W małżeństwie czekają mnie ciężkie obowiązki, nieustanna ofiara, wyrzeczenie się swoich upodobań, panowanie nad sobą, ciężka praca, ale wszystko to wynagrodzi mi stokrotnie słowo: „Matko!", „Mateczko!"

Narzeczeństwo – to czas poważnego zastanowienia się nad sobą.

B) **Narzeczeństwo jest także okresem, w którym się poznaje osobę, z którą się ma zawrzeć małżeństwo.**

a) Różne są powody niedobranych małżeństw, ale najczęstszym i głównym jest to, że *bez głębszego namysłu, bez wzajemnego poznania się zawarto małżeństwo.* Wczoraj widzieli się po raz pierwszy, dziś się pokochali, a jutro biorą ślub. Składają ślub „dozgonnej wierności" – ale nie wiedzą komu! Nie wiedzą, jaką ma naturę strona druga, jaki ma światopogląd, jakie ma wady, skłonności, jakie plany na przyszłość… Czy wolno tak lekkomyślnie iść w życie? Czy wolno zawierać małżeństwo w pierwszym porywie zmysłowej miłości, pod wpływem oparów przetańczonej, nieprzespanej nocy?

b) Kościół dlatego ustanowił okres narzeczeństwa, żeby się narzeczeni mieli czas gruntownie zastanowić nad powziętym zamiarem, żeby poznali wzajemnie nie tylko swoje *odświętne oblicza, ale i powszednie.*

Niemiecki poeta *Hebbel* napisał piękny wiersz: „Liebesprobe", w którym radzi dziewczynie, żeby tylko takiemu młodzieńcowi ofiarowała swoje serce, który potrafi tak zręcznie i delikatnie zerwać lilię, żeby z kielicha nie spadła ani kropla rosy na ziemię. W tym wierszu kryje się głęboki symbol, ale jednocześnie i wielkie napomnienie: młodzi, nie zapominajcie wymagać nawzajem od siebie delikatności i zrozumienia!

To jest główną rzeczą, a nie to, co mówi o twoim narzeczonym czy narzeczonej astrolog, chiromanta i wróżka! Wprost nie chce się wierzyć, że

są ludzie, którzy papugę, albo białą mysz pytają, czy szczęśliwe zawrą małżeństwo?

Kościół w tym celu ustanowił okres narzeczeństwa, żeby się narzeczeni mogli przekonać, czy posiadają odpowiednie wartości, zapewniające szczęśliwe małżeństwo.

Co to są za wartości? Będę mówił o tem przy najbliższej sposobności. Dziś nie starczy nam na to czasu, choćby dlatego, że w związku z narzeczeństwem chcę poruszyć jeszcze jedną sprawę.

C) Kościół szczerze się cieszy, jeśli jego dzieci dochodzą do szczęśliwego małżeństwa, ale nawet **w ciągu narzeczeństwa boi się o nich,** co wielu ludzi ma mu za złe. Kościół z jednej strony chce, żeby narzeczeni dobrze się poznali, z drugiej strony stanowczo wymaga od nich czegoś, czego gorące serca narzeczonych tylko z trudem mogą się wyrzec.

a) *Wielu tego nie rozumie.* Wielu się skarży, że „Kościół im nie ufa", że „myśli o nich źle". Nie żądałby tego, gdyby narzeczeni przebywali zawsze w towarzystwie rodziców, krewnych, albo znajomych, a nie we dwoje. Dlaczego nie mógłbym pójść z narzeczoną na wycieczkę? albo na dalszą przechadzkę? Dlaczego nie mogę zostać sam na sam z narzeczonym? Dlaczego tak nie ufa nam religja? – skarży się wielu narzeczonych.

Zrozumże młodzieży, że nie w stosunku do ciebie nie ma zaufania, ale w stosunku do *człowieka,* do jego słabej i skłonnej do złego natury ludzkiej! Gdybyś ty i twój narzeczony byli kłodą, Kościół z pewnością, niemiałby nic przeciw waszej wycieczce kajakowej czy motocyklowej. Ale młodzieży kochana, nie jesteś z drzewa! Ludźmi jesteście, ludźmi młodymi! Wierzcie tysiącletniemu doświadczeniu Kościoła, wierzcie, że choćby was łączyła najidealniejsza miłość, na dnie każdego serca ludzkiego – waszego również – czyha niebezpieczeństwo zła. Kościół temi na pozór surowemi przepisami chce was zabezpieczyć, żebyście nie padli ofiarą złych skłonności, tkwiących w naturze ludzkiej.

b) „*Wobec tego bardzo mało pozwala wiara narzeczonym!* Pozwala zaledwie przy spotkaniu czy rozstaniu pocałować się i nic więcej! A przecież jeśli nie okażę w inny sposób mojemu narzeczonemu, że go kocham, to mnie porzuci".

Właśnie na odwrót: największe zaufanie poważnego młodzieńca jego narzeczona może pozyskać panowaniem nad sobą. Jeszcze nie jestem z nim związana, ostatecznie jeszcze nie jestem jego, dlatego powinnam być w stosunku do niego delikatna i opanowana pod tym względem. Jeśli teraz panuję nad sobą, może mi zaufać, że do nikogo więcej tylko do niego będę należeć! Udowodniłam mu, że potrafię być silną…
Powiedzcie, czy nie tak powinna myśleć każda katolicka para narzeczonych?

Kochani Bracia! Kiedy ludzie zawierają małżeństwo i Kościół i państwo zapisuje do metryk ten fakt, a w końcu statystyka robi zestawienie, ile małżeństw zostało zawartych, w jakim wieku, w obrębie jakiego zawodu, w jakiej klasie społecznej i tak dalej… Ale statystyka nic nie wspomina o tem, ile radości, albo smutku, ile szczęścia, albo tragedji kryje się za temi cyframi. Kto zauważy niemy płacz, który napełnia serca nieszczęśliwych małżonków w ciągu bezsennych nocy, kto zliczy okropne grzechy dziedziczności, które wloką na sobie dzieci i wnuki dlatego tylko, że ich ojciec, albo matka, albo oboje już przed zawarciem małżeństwa nie żyli według przykazań Boskich!
O, kochani Bracia, kto z was lekkomyślnie potępi surowość Kościoła, że nie pozwala młodzieży się „wyszumieć?" Wy, którzy w życiu codziennem słyszycie zwodnicze hasła „małżeństw na próbę", „małżeństw koleżeńskich", - przypatrzcie się w piękny wiosenny dzień, ślicznemu kwieciu, na którym siada motyl… pije, ssie z niego słodycz, raz, dwa i niema miodu… motyl poleciał dalej, łatwo znajdzie tysiące innych, a opuszczony kwiatek został sam, po pewnym czasie opuścił zwiędłą główkę, usycha zapomniany… podobnie jak kwiat ludzki, który również był młody i piękny, ale wbrew przykazaniom Bożym chciał używać młodości…
Chłopcy, dziewczęta, kochana młodzieży, przypomnijcie sobie ten smutny obraz, zanim ma wyjść skarga z waszych ust przeciwko przykazaniom Bożym, zanim mielibyście ślepo je łamać, sprzeciwiając się Jego świętej woli…

Ale nie mogę zakończyć dzisiejszego kazania tak smutnym akordem! Na zakończenie przytoczę słowa błogosławieństwa Pisma Świętego, któremi Bóg obdarza bogobojną rodzinę: „Błogosławieni wszyscy, którzy się boją

Pana, którzy chodzą drogami Jego! Bo pracę rąk twoich pożywać będziesz, szczęśliwyś jest i dobrze ci będzie. Żona twoja, jako płodny krzew winny, we wnętrzu domu twego, synowi twoi, jako latorośle oliwne wokoło stołu twego. Oto tak błogosławion będzie człowiek, który się boi Pana" (Ps. 127, 1-5). Amen.

Ks. Dr. Tihamér Tóth, O małżeństwie chrześcijańskiem, Kraków 1936r., str. 37-41.

O Komunii św. duchownej

Sobór Trydencki naucza, że można także przyjmować Komunię św., duchownie, tj. pragnieniem. Święci Pańscy, jeżeli nie mogli przyjąć kiedykolwiek Komunii św. rzeczywiście, komunikowali się duchownie.

Święta Teresa wzywa wszystkich do Komunii duchownej, zapewniając, że miłość Zbawiciela rozgrzeje ich serca i przyniesie im obfite owoce. Komunia duchowna dla każdego jest łatwa, bo nie potrzeba być na czczo. Ona to przygotowuje nas do Komunii sakramentalnej i utrzymuje duszę w ciągłym zjednoczeniu z Panem Jezusem.

Przyjmuj więc często Chrystusa do serca swego, szczególniej zaś wtenczas, gdy jesteś na Mszy św., gdy odwiedzasz Najśw. Sakrament, lub gdy się modlisz w domu.

Wzbudź wtenczas żal za wszystkie grzechy z miłości do Boga i proś Go, aby, nie zważając na niegodność twoją, wstąpił do serca twego, aby cię napoił i nasycił, ukoił w smutku, uweselił i natchnął miłością Bożą.

Kwiat Eucharystyczny, Kraków 1939 r.

Religijna atmosfera domu

Z łona matki, jak znakomicie powiada św. Tomasz z Akwinu, dziecko przechodzi na łono ogniska domowego, gdzie ma pozostawać tak długo, aż stanie się pełnym człowiekiem, aż wytworzą się w nim dobre i szlachetne sprawności duchowe. A zjawia się to maleństwo na tym świecie jako najsłabsze, najbardziej zależne ze wszystkich istot. I najdłużej ze wszystkich takim pozostaje.

W świecie zwierząt ta zależność jest bardzo ograniczona i krótkotrwała. Niedługo, a noworodki wymykają się spod opieki rodziców, nie pamiętają o nich i już do nich nie wracają. Inaczej dziecko. Ono wyraźnie różni się od innych istot żyjących w świecie. Przez szereg lat bezsilność jego jest zupełna i prawie ogólna. Nie posiada tych instynktów, które najmniejszemu zwierzątku pozwalają poruszać się, znajdywać pożywienie, unikać niebezpieczeństw, szukać schronienia. Dopiero powoli, stopniowo i tylko dzięki pomocy ze strony innych, po wielu niezręcznych i bolesnych próbach, dziecko uczy się spełniać czynności życia zmysłowego.

A cóż dopiero powiedzieć o życiu wyższym dziecka, o życiu rozumu, woli i serca? Wszak *człowiek tylko jedną częścią swego jestestwa przynależy do świata zmysłów. Druga sięga w świat ducha. A w tym świecie czyż nie potrzebuje jeszcze bardziej dobrych, światłych przewodników? I dlatego od pierwszej chwili życia dziecko zależy najściślej, fizycznie i duchowo od rodziców.*

Piękne i zaszczytne jest zadanie tych ostatnich, gdy dają dziecku życie cielesne, gdy przekazują mu cząstkę swej istoty wraz z dobrymi skłonnościami, a następnie, gdy troszczą się o zachowanie i rozwój tych wartości. Ale jeszcze szczytniejsze są obowiązki rodziców odnośnie do duszy dziecka. Jak Bóg utrzymuje świat przez to, że go poniekąd ciągle stwarza, tak rodzice wychowują potomstwo przez to, że je poniekąd ciągle rodzą. Kto zaś zrodził co do ciała, tym samym wziął na siebie obowiązek, że odtąd pielęgnować będzie i duszę, która to ciało ożywia.

Sam Stwórca, którego własnością jest dziecko, składa życie i rozwój jego duszy w ręce rodziców. Człowiek bowiem, kiedy na świat przychodzi, potrzebuje nieodzownie opieki i pomocy, aby móc żyć i rozwijać się tak pod względem cielesnym jak i duchowym. *Pierwszą tedy szkołą człowieka jest jego ognisko rodzinne.* Na łonie rodziny niby na urodzajnej glebie przez wiele lat rozwija się dusza dziecka. Rozum nabywa codziennie nowych wiadomości i światła. Wola nabiera coraz to nowych sprawności, ćwiczy się we współżyciu z innymi, odrywa

się od złego i umacnia w dobrym. Serce karmi się szlachetnymi uczuciami rodzinnymi i wspólnymi przeżyciami. W ten sposób myśli wzniosłe, zdrowe zasady, dodatnie sprawności, szlachetne dążenia i uczucia stają się powoli własnością duszy dziecka, kierując jego rozumem, wolą i sercem.

Pewien gorliwy kapłan, interesujący się bardzo trybem życia swych parafian oraz sposobami religijnego wychowywania dzieci, opowiada, co następuje:

„Wyszedłem dnia jednego na przechadzkę. Nad drogą, pod drzewem siedziało spokojnie małe dziecko, podczas gdy matka pracowała niedaleko na polu. Dziecko przypatrywało mi się uważnie, oczyma mądrymi i pełnymi słodyczy. Zbliżyłem się do niego mówiąc:

- A umiesz ty przeżegnać się, moje dziecko?

Malec uśmiechnął się dumnie, ale nie odpowiedział. Lecz matka, słysząc moje pytanie, odezwała się:

- Nie tylko, proszę Jegomości, umie się przeżegnać, ale zna katechizm, niech mu Jegomość zada kilka pytań, a przekona się.

W istocie dziecko znało główne prawdy wiary i obowiązki życia chrześcijańskiego, lepiej może niż niejeden spośród starszych.

- Ile lat ma to dziecko? – spytałem zdumiony.

- Proszę Jegomości – rzekła matka – będzie miał wkrótce cztery lata.

- Jakim sposobem zdołało nauczyć się tyle?

- Szło mi to dość łatwo – mówiła matka – dziecko lubi słuchać powiastek; więc kiedy trzymam je na kolanach ubierając je lub dając mu jeść, opowiadam mu o Panu Bogu, o religii. Mały powtarza to, co mu powiem, każe sobie często drugi raz opowiadać i w ten sposób uczy się prawd wiary świętej.”

Jakiż to wspaniały przykład duchowego rodzenia dziecka! Co za przepiękne rozmowy matki z dzieckiem o Bogu! Co za wzorowa *szkoła na kolanach matki!* Z takiej szkoły wyjdą święci synowie; z takiej szkoły wyszedł zmarły w opinii świętości ks. J. Bilczewski, wielce dla Kościoła i narodu zasłużony arcybiskup lwowski. Oto co pisze o swojej matce:

„Do gorących modlitw za dobrą moją zmarłą matkę nic bardziej mnie nie skłania, jak to, że wtenczas, kiedy jeszcze czytać nie umiałem, brała mnie na kolana co niedzielę i święto, bo kiedy indziej nie miała czasu, i uczyła mnie katechizmu."

Nic więc dziwnego, że dochowała się takiego syna, nic też dziwnego, że portret tej dobrej i mądrej, choć prostej i ubogiej kobiety zajmował honorowe miejsce w pałacu arcybiskupim.

Z takiej szkoły wyszedł również papież Pius X, który niedługo może wyniesiony zostanie na ołtarze. Ojciec jego – woźny gminy – głęboko pobożny, codziennie bywał na Mszy św., a wieczorami swoim ośmiorgu dzieciom tłumaczył katechizm, odprawiał z nimi wspólnie rachunek sumienia i głośno odmawiał modlitwy przed spoczynkiem. Jakże takie przykłady są godne naśladowania!

Zawsze należy mieć na uwadze, że dziecko ochrzczone, nawet wówczas kiedy jest jeszcze bezwładne i bezwolne jest już chrześcijaninem i dziecięciem Królestwa Bożego. Nieśmiertelna jego dusza jest czysta i nieskalana. Od rodziców w ogromnej mierze zależy, by czystość tak miłą Bogu przez całe swe życie ziemskie zachowało.

Mylnym również jest przekonanie, jakoby ojciec miał brać udział w wychowywaniu dzieci i to zwłaszcza chłopców wtedy dopiero, gdy już dorastają. Przeciwnie: *również na ojcu i to zaraz od samego początku spoczywa obowiązek wychowywania dzieci.* Zazwyczaj za późno zaczyna się on interesować sprawami wychowywania, nawet gdy to dotyczy synów. A przecież sprawy duszy dziecka ważniejsze są od spraw doczesnych. Owszem, trzeba przyzwyczajać dzieci do zajęć zawodowych, trzeba je uczyć pracy fizycznej, co przeważnie ojciec bierze na siebie, ale bez zaniedbywania ich rozwoju umysłowego i moralnego.

Wzorem dla ojców chrześcijańskich powinien być św. Józef. Na ten wzór najlepszego opiekuna zwraca uwagę Ojciec św. Pius XII:

„Święty Józef – oto słowa Papieża – najważniejszy opiekun Marii i Jej Boskiego Syna, Jezusa, czuwał z wielką pieczołowitością nad ich życiem materialnym.

W Galilei, w miasteczku Nazaret, dawał Jezusowi Boskiemu swemu Uczniowi, pouczenia, jak władać piłą i heblem… wracając wieczorem z pracy do domu, zastawał ukochane dwie Istoty oczekujące Go z uśmiechem na ustach i zasiadał z Nimi do skromnego posiłku.

Umieć prosić o to, czego się pragnie, to tajemnica modlitwy i jej moc i to jest nauka, którą wam daje św. Józef. O jasnozłotym świcie albo o fioletowym zmroku Palestyny, zwróceni ku Jerozolimie Jezus, Maria i Józef na małym tarasie ich białego domku; Józef jako głowa rodziny odmawia modlitwę, ale Jezus poddaje Mu myśli, a Maria łączy swój słodki głos z silnym głosem św. Patriarchy.

Głowy rodzin, rozmyślajcie nad tym przykładem i naśladujcie go! W prośbach waszych zanoszonych do Boga, znajdziecie nie tylko nadprzyrodzone błogosławieństwo, ale także najlepszą porękę tego chleba powszedniego, szukanego tak pracowicie, a niekiedy daremnie. Wy jesteście zastępcami i przedstawicielami Ojca, który jest w niebie i *z którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi jest nazywane* (Ef. 3, 15), proście Go więc, aby jak dał wam nieco Swej czułości ku dzieciom waszym, tak samo udzielił również i swej mocy do dźwigania brzemienia kochanego, choć niekiedy bardzo ciężkiego z powodu trosk rodzinnych." *(Przemówienie z 10.IV.1940 r.)*

A więc *oboje* rodzice mają wychowywać dzieci swoje w pobożności i bojaźni Bożej. Choć niemowlę nie odróżnia jeszcze lewej swej rączki od prawej, już należy brać jego małą rączkę i czynić nią znak krzyża. Niech ono choć nieświadomie oddaje cześć swemu Stwórcy. Później nauczy się żegnać świadomie. Tymczasem rodzice winni się za dzieci modlić, ofiarowywać za nie Msze św. i przyjmować często Komunię św. w ich intencji. Niech je polecają Panu Jezusowi, który tak kochał małe dzieci i lubił otaczać się nimi, oraz Matce Najświętszej. Ona będzie je wspierała i dzieci wyrosną szczęśliwie pod Jej opieką.

Rodzice powinni też modlić się często do Najświętszej Rodziny z Nazaretu i w Niej szukać wzorów i sił wychowawczych w pracy nad swymi dziećmi. Niech odmawiają jak najczęściej poleconą przez Ojca św. Leona XIII załączoną tu modlitwę rodzin chrześcijańskich do Najśw. Rodziny. Często rodzice nawet się nie spostrzegą, jak dziecko ich zacznie wymawiać słodkie wyrazy „Mamo", jak zacznie chodzić i stopniowo posługiwać się władzą rozumu.

Można je już wtedy uczyć małego paciorka. Niech ze złożonymi rączkami powtarza „Ojcze nasz", „Zdrowaś Mario" i ulubioną przez dzieci modlitewkę do Anioła Stróża. Niech to czyni rano i wieczorem. Należy przyzwyczajać dziecko do oddawania czci Bogu, ćwiczyć je w pamięci na obecność Bożą. Trzeba mu często mówić o Bogu i to w najprostszych, krótkich słowach, podkreślając szczególnie dobroć Bożą, Jego miłosierdzie i Jego sprawiedliwość. Trzeba mówić, że Bóg jest wszechmocnym Stwórcą wszechrzeczy, że nagradza za dobre czyny i każe za złe,

trzeba mówić o Synu Bożym, Panu Jezusie, który dla nas i dla naszego zbawienia przyszedł z nieba na świat i stał się człowiekiem, by wykupić nas z niewoli grzechu, w jaki wpadli nasi pierwsi rodzice. Wreszcie trzeba mówić o Bogarodzicy, która po Bogu w sercach naszych winna zajmować najpierwsze miejsce, o Świętych Pańskich, naszych Patronach, którzy modlą się za nas w niebie.

Niech czytają i opowiadają dziecku o jego św. Patronie lub Patronce, których życie i cnoty ma naśladować. Niech się dowie o duszy nieśmiertelnej człowieka, przeznaczonej do chwały wiecznej, oraz o pomocy Bożej, która potrzebna jest nam wszystkim, szczególnie do naszego wiecznego zbawienia.

Najprostsze choćby nieuczone słowa rodziców głęboko zapadają w duszę dziecka. Nigdy też ono nie zapomni tych, którzy uczyli je słów pacierza i prawd naszej wiary świętej. Miłe i serdeczne rozmowy o Bogu, rozpoczęte już wówczas, kiedy dziecko jeszcze pozostaje na kolanach rodziców, to prawdziwie nieziemska radość, która przetrwa do śmierci w głębi serc tak dzieci jak i rodziców.

Aby te pierwsze o Bogu nauki tym bardziej zapadały w dusze dziecięce muszą się rodzice starać o stworzenie w domu odpowiedniej ku temu atmosfery. Jeśli więc chcą, by w domach ich Bóg z błogosławieństwem swoim zamieszkał, niech te domy będą godnym mieszkaniem Boga, niech będą domami Bożymi.

(Ciąg dalszy powyższego rozdziału nastąpi w kolejnym numerze „Biuletynu")

Dr. Czesław Kaczmarek, biskup kielecki, „Podstawy życia rodzinnego", Kielce 1947, s. 46-54.

Nauki z wybranych żywotów Świętych

Św. Wojciech, Biskup pragski, Męczennik (956 – 997):

Jaśnieje św. Wojciech męczeńską śmiercią, jaśnieje za życia sumiennem pojmowaniem swych obowiązków, które śmierć chwalebną nań sprowadziło. Ścisłość w wypełnianiu swych powinności nie pozwalała mu bezczynnie i bez widocznych owoców pracy dzierżyć wysokiej godności biskupiej w Pradze; wolał Bogu służyć w zaciszu klasztornem, wolał życie swe dla wiary oddać, byle dopełnić sumiennie zadania zakreślonego.

Dla nas przykład św. Wojciecha jest nauką, że w każdem powołaniu i w każdem stanie mamy kierować się sumiennością i ścisłością. Obowiązki wytknięte należy pełnić uczciwie, bo one są najbliższym celem życia naszego ziemskiego, który ma nas doprowadzić do celu wiecznego. Nie uchylać się nam od zadań, jakie nam stawiają przełożeni, skoro uznają nas odpowiednimi; przy braku sił i przy braku skutecznej pracy miłość własną należy złamać, raczej ustąpić, niż bezowocnie przekazane piastować stanowisko.

Przedewszystkiem jednak należy się wystrzegać owych dążeń pełnych samolubstwa i pychy, które każą nam się wdzierać na stanowiska, jakim nie sprostamy. Nieraz może rozstrzyga zbyt wielka dobra wola, nieraz wszakże tylko chęć i żądza zaszczytu, pragnienie zaspokojenia cichej w sercu dumy i pychy. A przecież nigdy nam nie wolno mierzyć sił swych wedle zamiarów; odwrotnie zamiary podejmowane muszą się ograniczyć do własnych naszych sił. Tylko wtenczas życie płynąć będzie w spokoju i zadowoleniu.

Spełniając sumiennie obowiązki stanu, dopełniamy tego, czego Bóg od nas się na ziemi domaga. We wszystkich bowiem czynnościach musimy mieć na oku jakiś cel najbliższy, który jest i ma być wyrazem woli Bożej. Trzymając się takiej

wytycznej życia nie odbiegniemy nigdy od drogi prostej do niebios; nawet w najciaśniejszym zakresie życia cel taki bliższy jest możliwy, bo jest konieczny. Owocem zaś tak prawidłowo spędzonego życia chrześcijańskiego jest chwała niebieska, upragniony cel wiekuisty naszej ziemskiej pielgrzymki.

Św. Agnieszka z Montepulciano, Dziewica, Dominikanka (1278 - 1317):

Chcę umartwiać ciało, mówiła św. Agnieszka, abym była zbawiona. Chcę opanować zmysły, abym godną była łaski, godną życia prawdziwie duchowego. Kto się sprzeciwia i przeszkadza memu pragnieniu, abym przez modlitwę łączyć się mogła z boskim Oblubieńcem, jest największym nieprzyjacielem mej duszy.

Oddawaj Bogu ciało swe przez opanowanie namiętności a Bóg ciebie obdarzy duchem Swym. Walcz usilnie z poruszeniami złego, które w tobie tkwi, a Bóg starać się będzie o duszę Twoją, zalewając ją strumieniami łask niebiańskich. Prawdziwe a trwałe umartwienie, oparte na miłości Boga, jest ofiarą Stwórcy nader przyjemną. Jeśli żyjemy wedle woli Bożej, nic nas nie zdoła zasmucić, co nas spotka, chociażby pozorami swymi a naszą słabością wywoływało jakieś cierpienie.

Niegodną jestem, zaliczać się do wybranych dzieci Bożych. Niesforne dziecko tak długo zasługuje na karę, póki się nie poprawi. Jeśli sama siebie karać nie będę, Bóg mnie będzie karać. Jeśli sobie tutaj na ziemi oszczędzać nie będę, Bóg zlituje się nademną i w doczesności i w wieczności. Jeśli sama siebie nienawidzieć będę, Bóg mnie będzie miłował. Jest rzeczą rozumniejszą, być na ziemi męczenniczką miłości, niż w wieczności ofiarą karzącego gniewu Bożego. Jest lepiej być w jedności z Zbawicielem i dziedzicem chwały Jego niż być na wieki potępionym i być uczestnikiem wiecznej kary.

Ks. W. Hozakowski, Żywoty Świętych Pańskich, na podstawie kalendarza kościelnego z uwzględnieniem dzieła ks. Piotra Skargi oraz innych opracowań i źródeł, Poznań 1907.

Nawrócenie Słowian

Misjonarze niemieccy nawracali Słowian, ale z religią chrześcijańską narzucano Słowianom panowanie niemieckie. Słowianie zatem woleli przyjmować chrześcijaństwo skądinąd, a nie od Niemców. Książe morawski *Rościsław* posłał po misyonarzy do Konstantynopola. Przybyli r. 863 dwaj bracia: *św. Cyryl* (Konstanty) i *św. Metody*, nawrócili *Morawian,* przetłomaczyli Pismo św. na język słowiański i zaprowadzili całe nabożeństwo według liturgii wschodniej (w obrządku greckim), a w języku słowiańskim. Papież wyświęcił obydwu na biskupów. Św. Cyryl umarł w Rzymie, a św. Metody nawrócił jeszcze *Czechów.* Umarł we Welehradzie na Morawach w r. 885. Za księcia Świętopełka musieli kapłani słowiańscy opuścić Morawy i udali się do Bułgarów, a w Morawach i w Czechach zapanowała liturgia rzymska w języku łacińskim. Drugim biskupem w Pradze był *św. Wojciech*.

Z Czech dostało się chrześcijaństwo do *Polski*. Książe polski, *Mieszko I.,* ożenił się z Dąbrówką, królewną czeską i przyjął chrzest w r. 966. Już w r. 968 powstało w Polsce biskupstwo poznańskie. Najwięcej krzewili wiarę Chrystusową Benedyktyni. Potężny *Bolesław Chrobry,* król polski, sprowadził do Polski jeszcze więcej Benedyktynów i zaprosił *św. Wojciecha,* którego w Pradze słuchać nie chciano. Z czasem udał się św. Wojciech do Słowian na Pomorzu, ale poniósł tam śmierć męczeńską z rąk Prusaków w roku 997. Zwłoki jego wykupił Bolesław Chrobry i złożył w katedrze gnieźnieńskiej. Do zwłok tych odbył pielgrzymkę *cesarz Otto III.* i postarał się o to, że *w roku 1000 założono w Gnieźnie arcybiskupstwo.* Odtąd arcybiskup gnieźnieński koronował królów polskich i był prymasem Polski. Po śmierci Mieszka II., syna Bolesława Chrobrego, poganie jeszcze raz owładnęli Polską, ale *Kazimierz Odnowiciel,* wychowany w klasztorze benedyktyńskim we Francyi, przywrócił w kraju religię chrześcijańską. Niebawem powstało w Polsce siedm dyecezyi. Niestety *Bolesław II. Śmiały,* mężny ale gwałtowny król, zabił w kościele krakowskim na Skałce biskupa *św. Stanisława Szczepanowskiego,* który go wzywał do poprawy (roku 1078) i poszedł za to na wygnanie. *Bolesław III. Krzywousty* zawojował Słowian na Pomorzu i posłał do nich misyonarzy, którzy ich nawrócili na wiarę chrześcijańską.

Między *Rusinami* krzewiła chrześcijaństwo wielka księżna Olga, a syn jej, król *Włodzimierz Wielki,* ożenił się z córką cesarza greckiego i dał się ochrzcić w roku 988. Pierwsza metropolia (arcybiskupstwo) obrządku greckiego powstała w Kijowie.

Ks. Walenty Gadowski, Ilustrowany katechizm średni dla katolików, Tarnów 1911, str. 293-296.

Kącik dla dzieci młodszych

Dobroć Boga

Bóg dobry z wysokiego nieba
Każdemu daje, co mu trzeba.
Ma norkę w polu mała myszka.
Ma skrzydełka wróbel, pliszka.

A dla kwiatka spada rosa
I zsyłają deszcz niebiosa.
I ty także, moje dziecię,
Masz od Boga wszystko w świecie.

Bóg stworzył słońce, które oświeca ziemię. Słońce daje ci światło. Bez słońca byłoby ci ciemno.

Bóg stworzył wodę. Woda gasi twoje pragnienie, gdy chce ci się pić. W wodzie myjesz się, gdy się zabrudzisz i możesz wypluskać się w niej w lecie, kiedy jest ci gorąco.

Bóg stworzył zboże, z którego jest chleb i wszystko, co ci służy za pokarm do jedzenia. Bez tych darów Bożych byłbyś głodny.

Bóg stworzył owieczki, z których masz wełnę na ubranie i len, z którego jest płótno na koszulki. Wszystko to, w co się ubierasz pochodzi też z darów Bożych.

Bóg także dał ci twój największy skarb: twego dobrego tatusia i twoją kochaną mamusię, którzy tak cię kochają i tak się o ciebie troszczą.

I pomyśl tylko, dlaczego Bóg dał ci to wszystko?

Oto dlatego, że cię bardzo kocha. Kocha cię jeszcze więcej niż twój tatuś i twoja mamusia i chce, abyś i ty Go kochało, moje miłe dziecię.

Kochasz przecież tatusia i mamusię i dziękujesz im, gdy dostajesz od nich różne dobre i ładne rzeczy, dlaczegoż nie miałobyś tym bardziej kochać Boga, który jest dla ciebie tak bardzo dobry?

Kochaj Boga z całego serduszka i dziękuj Mu gorąco za te wszystkie dary, które codziennie otrzymujesz od Niego.

Ojcze najlepszy, który jesteś w niebie

I który czuwasz nade mną na ziemi,

Całym serduszkiem szczerze kocham Ciebie

Wraz z Aniołkami Twymi i Świętymi.

Dziękuję Tobie za życie i zdrowie,

Za miłość mamy kochanej i taty,

Za wszystkie dary, których nie wypowiem,

Za świat ten cały, piękny i bogaty.

Halina Wierzejska, Pogadanki religijne dla małych dzieci, Katowice, str. 10-11.

Matka Boska – Królowa Polski

Matka Boska jest i twoją, dziecko moje, Matką, Panią i Królową. Kocha cię jeszcze więcej niż twoja rodzona mamusia i opiekuje się tobą z nieba. Opiekuje się też i czuwa nad całą Polską, której jest Królową.

W Częstochowie jest śliczny obraz Matki Boskiej z Panem Jezusem na ręku, w złotej koronie na głowie i wyszywanej drogimi kamieniami, wspaniałej sukni. Obraz ten jest bardzo stary, tak stary, aż twarz Matki Boskiej i Dzieciątka Jezus poczerniały ze starości. Ludzie mówią, że malował go święty Łukasz, uczeń Pana Jezusa. Obraz ten słynie cudami.

Do Częstochowy przyjeżdżają ludzie z całej Polski, aby oddać cześć Matce Boskiej, Królowej i Opiekunce polskiego narodu. Matka Boska uzdrawia chorych i pociesza ludzi w ich rozmaitych zmartwieniach.

Prawie w każdym domu znajduje się obrazek dużego, pięknego obrazu, jaki jest w Częstochowie. I ty, moje dziecko, na pewno nieraz widziałeś taki obrazek. Ten obrazek przypomina, że Matka Boska szczególnie opiekuje się Polakami, a więc polskie dzieci powinny kochać Ją i czcić jeszcze więcej niż wszystkie inne dzieci.

W maju odprawiane są w kościołach majowe nabożeństwa na cześć Matki Boskiej. Ludzie śpiewają litanię i piękne pieśni, a na ołtarzu przed obrazem lub figurą Matki Boskiej palą się świece i stoją kwiaty.

Małe dzieci przychodzą też oddawać cześć Maryi, Matce Boga i proszą o zdrowie dla siebie, dla tatusia i mamusi, a także o to, aby stały się mądrymi, dobrymi, pożytecznymi ludźmi i mogły pójść do nieba. Proszą też, aby Polska była silna i szczęśliwa.

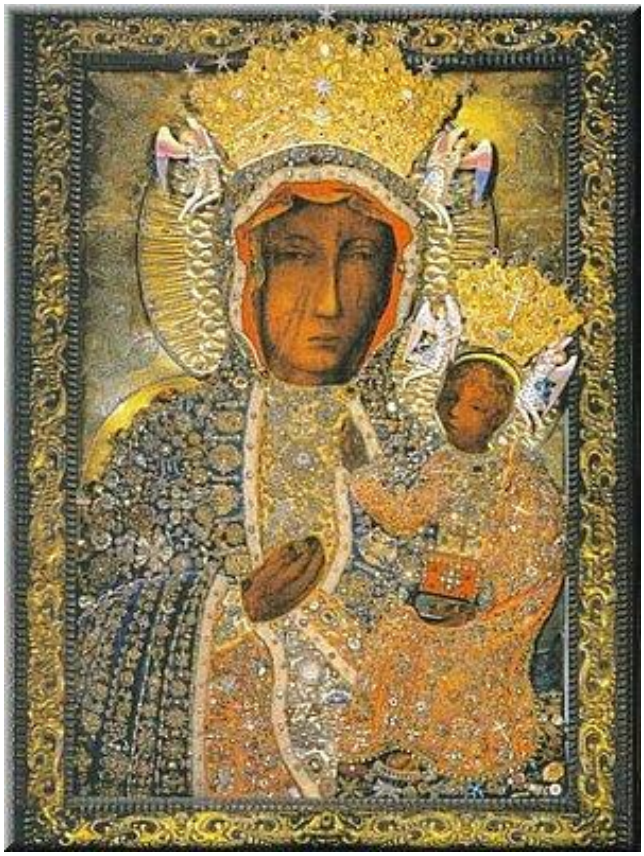

Czy wiesz, me dziecię, że ciemną nocą,
Gdy złote gwiazdki z nieba migocą,
Gdy śpisz spokojnie, grzecznie i błogo,
Czuwa nad tobą Maryja, Matka Boga,
I by oddalić zły sen z twego czoła
Posyła z niebios Anioła.

Czy wiesz, że kiedy brakuje ci czego,
To Matka Boża troszczy się o to,
Abyś miał wszystko i nie zaznał złego
I pomoc tobie daje z ochotą.
A gdyś niedobre jest, dziecię moje,
To łzami oczy zalewa Swoje.

Halina Wierzejska, Pogadanki religijne dla małych dzieci, Katowice, str. 55-56.

Kącik dla dzieci starszych

II

Poranna rozmowa

Wskutek tak późnego zaśnięcia, zapomniał Janek, że miał wstać ze świtem, aby obudzić dom cały. Jest godzina ósma, a on śpi jeszcze, ku wielkiemu zgorszeniu swej ośmioletniej siostrzyczki Tereni, która grzecznie już się umyła, uczesała i ubrała przy pomocy najstarszej siostry Marysi.

Mały Dzidziuś kilkumiesięczny znajduje się już w wózeczku w ogrodzie; mamusia zajęta jest w pokojach, które trzeba przewietrzyć, posprzątać, a Terenia, która chce być tu i tam, niecierpliwi się bardzo.

- Dlaczego Janek śpi jeszcze, zamiast tu być o właściwej porze, aby zmówić paciorek i spożyć śniadanie razem z Terenią? To jest oburzające.

Marysia bojąc się niesnasek, idzie obudzić śpiocha. Dziesięć minut później ukazuje się Janek na pół jeszcze senny. Terenia nie daje mu przyjść do słowa. Tonem rozkazującym poleca:

- Nuże, spiesz się…, na kolana…, pacierz! Myślisz, że Terenia cały dzień będzie czekać na ciebie, śpiochu!

Prawdopodobnie przyszłoby do sprzeczki, ale Marysia zaczęła już:

- W imię Ojca… i dzieci, jak należy, odmawiają pobożnie paciorek.

Zaledwie wymówiono ostatnie „Amen”, Terenia wstaje i oświadcza:

- Uważam, że bardzo miło jest mówić do Pana Boga; wolałabym jednak widzieć Go i słyszeć Jego odpowiedzi.

- Jesteś głupiutka! Jak możesz chcieć widzieć Pana Boga i słyszeć Go mówiącego, skoro nie ma ciała!

- O! doprawdy, ja jestem niemądra, a ty uważasz się za skończenie mądrego! A zatem, mój panie uczony, wytłumacz mi, jak może istnieć Pan Bóg, jeżeli nie ma ciała!

Janek jest w kłopocie. Wytłumaczenie tego zdaje mu się strasznie trudne; patrzy na Marysię, szukając u niej pomocy.

- Najpierw, moi mali, jest rzeczą niemądrą spierać się, jak wy to czynicie. Następnie, w waszym wieku, bardzo trudno jest wytłumaczyć, że Pan Bóg będąc duchem, nie ma ciała. Patrzcie na mnie uważnie obydwoje i starajcie się widzieć, co myślę. Czy widzicie moje myśli? Przypuśćmy, że Janek chce wynaleźć nowy motor. Myśli o nim. Robi w główce plan. Tereniu, czy widzisz myśl Janka? Nie, a jednak ona istnieje. Ta myśl żyjąca, jest to coś z duszy Janka. Rozumiecie więc dobrze, że nasz duch, a raczej rozum jest mały i ograniczony. Gdy tymczasem Pan Bóg jest Duchem doskonałym, nieskończonym, którego doskonałości nie mają granic. On przewyższa wszystko. Nie może być więc ograniczony ani ciałem, ani niczym, bo większy jest od wszystkiego. Później zrozumiecie to o wiele lepiej, teraz wierzcie, że to jest prawdą.

- Mnie się to nie podoba, - odpowiada uparta Terenia. – Wolałabym widzieć Pana Boga, zapewniam cię, Marysiu; byłoby to o wiele piękniej, o wiele lepiej, o wiele łatwiej, a dalej…

Ale z ogrodu słychać głos mamusi, która woła małych guzdralskich. Biegnąc szybko po schodach za braciszkiem, zapomniała Terenia dokończyć rozpoczętego zdania.

Prawdy Boże z licznymi ilustracjami, Wyd. księży Jezuitów, Kraków 1949 r., str. 9-11.

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego

Pan Jezus umarł w Wielki Piątek. Wielka Sobota minęła w smutku, żałobie, bólu, dla Jego uczniów, dla Apostołów, dla tych wszystkich, którzy Go znali i miłowali. Apostołowie smutni i zatrwożeni trzymali się jednak dalej razem, nie wiedząc czym się zająć, nie mając do niczego ochoty, nie wiedząc co będzie dalej, co mają robić gdy nie stało ukochanego Mistrza i Pana.

Matka Najświętsza przebywała w domu św. Jana. Milczała i modliła się. Nikt nie śmiał przerywać Jej milczenia. Święty Jan służył Jej pamiętny na słowa Pana Jezusa, jak Matce, pragnąc choć w części zastąpić Jej Syna. Od dawna już głęboko kochał Matkę swego Mistrza, a teraz gdy Pan Jezus dał mu Ją za Matkę i gdy przeszłą tyle bólu, tym bardziej Ją miłował.

Nadeszła Wielka Niedziela. Pierwszy, cichy, delikatny brzask świtu zjawił się nad Jerozolimą, przebił powietrze i jakby zatrzymał się nad grobem Jezusowym… Grób był cichy, zapieczętowany, a przy nim na pół spali, na pół czuwali żołnierze Piłata. Wtem ziemia zadrżała pod ich stopami, żołnierze zerwali się na nogi. W blasku i chwale wyszedł z grobu Pan Jezus. Zmartwychwstał! jak to przepowiedział na długo przed ukrzyżowaniem. Przerażeni śmiertelnie żołnierze Piłata uciekli w popłochu. Przybiegłszy do Jerozolimy, opowiedzieli kapłanom żydowskim co się stało. Ale ci zakazali im powtarzać te rzeczy. Teraz dopiero bali się okropnie, że gdy wieść o Zmartwychwstaniu rozejdzie się między ludem, wszyscy naprawdę uwierzą w to, że Pan Jezus jest Bogiem, bo przecież tylko Bóg może wyjść z grobu. Żaden człowiek z grobu sam, swoją mocą wstać nie potrafi.

Zaślepionym złością faryzeuszom zdawało się, że potrafią zwyciężyć w walce z Panem Bogiem. Jakże się pomylili. Już teraz nie potrafią nic uczynić Panu Jezusowi, bo On tego nie chce. Zrobili tyle ile dopuścił, teraz choćby się nie

wiadomo jak wysilali i przemyśliwali, w niczym Mu już przeszkodzić nie będą mogli. Mimo ich zakazów, o Zmartwychwstaniu Pana Jezusa dowiedzą się wszyscy uczniowie, cała Jerozolima i cały świat i wszyscy ludzie wszystkich wieków. I wszyscy pójdą za Zmartwychwstałym Chrystusem. A oni, co zabili Pana Jezusa i dalej trwają w swej złości i nienawiści, zostaną sami. I zaślepieni, nawet nie rozumieją, że na zawsze minął już dla nich czas, kiedy Zbawiciel raczył przebywać wśród nich. Teraz nie przyjdzie już do nich nigdy. Zmartwychwstały Pan Jezus pokaże się już tylko sercom wiernym i czystym.

W tej chwili, gdy Pan Jezus Swą mocą Bożą wstawał z grobu, przebywająca w domu św. Jana Matka Najświętsza, modliła się. I oto, jak kiedyś w chwili Zwiastowania izdebkę Jej napełniło niezwykłe, promienne światło, a w tym świetle stanął przed Swą Matką Pan Jezus.

Z wielką miłością przywitał Ją, Swoją Matkę ukochaną i Jej pierwszej powierzył świętą tajemnicę Zmartwychwstania. Wielka, niezmierzona radość napełniła Niepokalane Serce Królowej Męczenników. Widziała Swego Syna pełnego życia i chwały, w ciele jaśniejącym, uwielbionym, rany Jego błyszczały jak najczystsze złoto. Najświętsze Oblicze było promienne chwałą. – Najwięcej cierpiała podczas męki i oto teraz do Niej pierwszej, do Swej Matki przyszedł Zmartwychwstały Chrystus Pan, pocieszył Ją i rozradowała się Jej dusza radością nieskończoną, szczęściem bez granic, jak wtedy kiedy Anioł ogłosił Jej tajemnicę Zwiastowania i kiedy przepełniona łaską wchodziła do świętej Elżbiet śpiewając Magnificat.

Na pamiątkę tej chwili kiedy Pan Jezus po Zmartwychwstaniu ukazał się Swej Najświętszej Matce, Kościół święty, co roku, śpiewa przez cały okres Wielkanocy taką śliczną starą pieśń: Królowo Rajska wesel się Alleluja.

Tymczasem w tych pierwszych godzinach Wielkiej Niedzieli i inne dusze miłujące zajmowały się tylko Panem Jezusem. Maria Magdalena i Maria Jakubowa i Salome, trzy niewiasty święte, które przedtem znały i czciły Pana Jezusa, nakupiły wonnych olejków i postanowiły iść do grobu i raz jeszcze namaścić Ciało Jezusowe, bo im się zdawało, że przy pogrzebie zrobiono to zbyt prędko, z powodu zbliżającego się Świętą, kiedy już nie wolno było się tym zajmować. Gdy zbliżały się do grobu, słońce już wschodziło. Idąc martwiły się, kto im odwali kamień od drzwi grobowych „albowiem był bardzo wielki”. Ale gdy przyszły, zobaczyły odwalony kamień. Zatrwożone o Ciało Jezusowe natychmiast weszły do grobu i zobaczyły tam młodzieńca, ubranego w szatę białą, który siedział po prawej stronie

miejsca, gdzie zostało położone Ciało Zbawiciela. Zdumione i boleśnie przelękłe zauważyły, że Ciała już nie ma. A młodzieniec siedzący w grobie powiedział im wtedy: „Nie lękajcie się. Jezusa szukacie Nazareńskiego ukrzyżowanego? Wstał, nie masz Go tu. Oto miejsce gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedźcie uczniom Jego i Piotrowi, że was uprzedza do Galilei. Tam Go oglądacie, jako wam powiedział."

Słyszały wszystko, ale zdumienie i lęk nie opuszczały ich. Wyszły i pobiegły opowiedzieć wszystko Apostołom. Już po drodze spotkały św. Piotra i Jana. Szli szybko do grobu, bo Maria Magdalena pobiegła do nich od razu gdy tylko zobaczyła odwalony kamień i z płaczem zawiadomiła ich, że ktoś zabrał Pana Jezusa. Więc św. Piotr wszedł do grobu a za nim św. Jan i rzeczywiście nie znaleźli Ciała Zbawiciela. Leżały tam tylko prześcieradła w które po śmierci owinięto Go i chusta, którą miał położoną na głowie. Czyste serce św. Jana zrozumiało od razu: Oto ukochany Mistrz żyje, wstał z grobu. Wyszli obaj z Piotrem i szybko zdążali zanieść wiadomość o zniknięciu Ciała Pańskiego innym uczniom.

Przy Świętym Grobie została Maria Magdalena płacząc gorzko, boleśnie, rozpaczliwie. Nie ma Pana Jezusa, nawet Ciała Jego nie ma, nie ma nic. Znikło bez śladu światło jej oczu, radość jej serca, pełnego wdzięczności i miłości dla Pana za Jego dobroć, za wszystko co dla niej i dla innych uczynił… Teraz nie ma już nic, nic, nic. Płacząc schyliła się jeszcze i jakby nie mogąc uwierzyć, że nawet Ciało Jezusowe zabrano, spojrzała w grób… Ale grób nie był pusty: dwaj Aniołowie byli w nim i zapytali się Jej: Niewiasto, czemu płaczesz? – Bo wzięto Pana mego – odpowiedziała z bólem, a nie wiem gdzie Go położono. I odwróciła się od Aniołów, płacząc gorzko. Nie chciała rozmawiać, za bardzo cierpiała. Nie Aniołów szukała, tylko Pana Jezusa, swego Boga. A „gdy Boga nie ma , z tysiącem Aniołów jest pusto".

Pochyliła głowę na ręce, boleśnie płacząc dalej. Wtem uczuła, że ktoś stanął koło niej. Usłyszała głos: Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz? – Przekonana, że to przyszedł ogrodnik i że on może coś wiedzieć co się stało z Ciałem Zbawiciela, prosząco, żałośnie rzekła: Panie, jeśliś ty Go wziął, powiedz mi, gdzieś Go położył, a ja Go wezmę. – Lecz to nie ogrodnik był, to był sam Pan Jezus. Widząc jej ból i żal, odezwał się teraz jednym słowem: *Mario.* – W tej chwili poznała Go. Zawołała: Mistrzu – i chciała objąć Jego nogi w pokornym powitaniu. Ale Pan Jezus z dobrocią ogromną kazał jej zaraz iść do Apostołów i powiedzieć im, że zmartwychwstał i odejdzie do nieba, do Boga. I znikł.

Święta Maria Magdalena chwilę jeszcze klęczała w zachwyceniu, a potem wspomniawszy na polecenie Pana Jezusa, wstała szybko i z sercem pełnym radości bezmiernej, pobiegła do Apostołów i powiedziała im wszystko, co się stało. Lecz oni nie wiedzieli, co o tym wszystkim myśleć. Zgromadzeni razem, zamknęli się w Wieczerniku bo bali się napadu Żydów i mówili o wszystkim co się stało i o opowiadaniach świętych niewiast Marii Jakubowej i Salome, a potem Marii Magdaleny pełni zdumienia i dziwnego oczekiwania.

I oto gdy zapadł wieczór, siedzący w zamkniętym wieczerniku Apostołowie ujrzeli pośród siebie Pana Jezusa. Wszedł do nich drzwiami zamkniętymi, stanął między nimi żywy, promieniejący chwałą i powiedział tym głosem, który tak dobrze znali: *Pokój wam.* Witał się z nimi, pokazywał im przebite ręce i bok. Był żywy. Widzieli Go przecież, stał przy nich, mówili z Nim. Serca im biły mocno ze wzruszenia, miłości i świętej bojaźni. A Pan Jezus powtórzył: *Pokój wam. Weźmijcie Ducha Świętego, którym grzechy odpuścicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane.* W tej chwili, tymi słowami, dał Pan Jezus Apostołom i ich następcom moc odpuszczania grzechów ludziom, którzy za nie żałują i spowiadają się z nich. Ustanowił więc Święty Sakrament Pokuty – Spowiedź Świętą.

Gdy odszedł, zostali pełni świętego zdziwienia i radości, która nie miała granic. Oto Pan Jezus żyje i kocha ich, nie zapomniał o nich. Przyszedł i przyniósł od razu bezcenny dar odpuszczania grzechów, które są jedynym prawdziwym smutkiem świata. Zmartwychwstał, więc jest Bogiem i Jego nauka jest nauką Boską i jedyną. Wszystko co mówił, spełnić się musi, a wiec i oni, jeśli Mu będą wiernie służyć zmartwychwstaną po śmierci i będą zawsze z ukochanym Mistrzem, z Jezusem z Nazaretu, z Bogiem Przedwiecznym. Ta radość świętych Apostołów jest i naszą radością. I my jak o tym myślimy, że Pan Jezus naprawdę Zmartwychwstał, cieszymy się. Bo to i do nas się stosuje. I my kochamy Pana Jezusa i jesteśmy Jego uczniami. I dla nas On zmartwychwstał, żeby i nam pokazać, że i my zmartwychwstaniemy i będziemy z Nim żyć wiecznie, jeśli tylko teraz zasłużymy sobie na to. Tak przeszedł dzień święty, w którym Pan Jezus, Bóg-Człowiek wstał z grobu w chwale i radości i pokazał się Matce Najświętszej, Marii Magdalenie i swoim ukochanym uczniom Apostołom. Pokazał się im i zamienił w jednej chwili ich wielki ból w radość, której już nikt nie będzie w stanie nigdy im odjąć.

Pogadanki religijne dla dzieci na cały rok kościelny, Kraków 1957 r., str. 112-116.

Z życia Parafii

Najbliższe Msze św. zostaną odprawione:

W Krakowie:

- W każdą niedzielę o godz. 10.00
  (w tygodniu wg bieżących informacji na stronie www.sedevacante.pl)
- 9. IV - Wielki Czwartek, godz. 7.20
- 10. IV - Wielki Piątek: Droga Krzyżowa o godz. 11.00
  Msza uprzednio poświęconych Darów o godz. 12.00
- 11. IV – Wielka Sobota, Liturgia o godz. 9.00
- 12.IV – Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego, Rezurekcja o godz. 6.00,
  Suma o godz. 10.00
- 13. IV – Poniedziałek Wielkanocny, godz. 10.00

I Komunia Święta – 24. V, Niedziela w Oktawie Wniebowstąpienia

W Warszawie:

- 26. IV – II Niedziela po Zmartwychwstaniu, godz. 17.30
- 27. IV – Poniedziałek, godz. 7.30
- 17. V – V Niedziela po Zmartwychwstaniu, godz. 17.30
- 18. V – Poniedziałek, godz. 7.30

We Wrocławiu:

- 13. IV – Poniedziałek Wielkanocny, godz. 17.00
- 3. V – M. B. Królowej Polski (III Niedziela po Zmartwychwstaniu),
  godz. 17.00

Spis treści

Głos kapłański ... 1
Objawienie zmartwychwstania wrogom ... 3
Patronka Towarzystwa ... 6
Rodzina katolicka przeciw naturalistycznej ... 8
Maryja – Niewiastą mocną ... 15
Matka Boża Dobrej Rady ... 17
Obowiązki katolików względem Kościoła ... 19
Bliższe przygotowanie do małżeństwa ... 22
Religijna atmosfera domu ... 27
Nauki z wybranych żywotów Świętych ... 32
Nawrócenie Słowian ... 34
Kącik dla dzieci młodszych ... 35
  Dobroć Boga ... 35
  Matka Boska – Królowa Polski ... 37
Kącik dla dzieci starszych ... 39
  Poranna rozmowa ... 39
  Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego ... 41
Z życia Parafii ... 45
Spis treści ... 46